



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY”
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Zielenia Nr. 7-a.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesowane w cwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rekopy drobne nie wstracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz kalendarze, kłoski i kantory pism periodycznych; w Petersburgu w Księgarni H. Glińskiego, Plac Kazański Nr. 7.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ. *Polityka:* Kosta rozwoju. — Tydzień polityczny. — *Życie społeczne:* Nauka zachowawcza p. K. — Z Rusi halickiej p. I. Franko. — *Powieści:* Czyste sumienie przez Aleksandra L. Kiellanda. *Tłom.* Igacy M. — *Sprawy ekonomiczne:* Kółka rolnicze w Galicji p. Leszka. — *Badania naukowe:* Ernest Sulimczyk Świątowski. Rozmowy o dawnych dziejach p. W. — *Z życia prehistoryczności* II. p. E. P. — *Józef Bogdan Zaleski.* (Wspomnienie pośmiertne). I. — *Literatura i sztuka:* Odczyty Brandesa (o literaturze romantycznej polskiej). II. p. S. — *Fjletony:* Liberum veto p. Poła Prawdy. — Na widokrepu p. Nieborskiego. — Prasa rosyjska. — Kronika bieżąca. — Odpowiedzi redakcyi. — Ośmy.

POLITYKA.

KOSZTA ROZWOJU.

Jak olbrzymim i strasznym kosztem odbywa się nierzaz rozwój pań i państwów, przekonują obecnie rozruchy w Belgii. Nie ulega wątpliwości, że, po osądzeniu winnych, rząd jej zajmie się reformą ekonomiczną i poprawi dole robotników, ale po jak okropnem uczyni to doświadczeni!

Nigdzie w XIX w. wybuch lawy społecznej nie był równie wielki i równie niszczący. Stwierdzone obecnie fakty daleko wybiegają po za ramy zwykłych bezroboci i przypominają szereg scen rewolucyjnych. Nie możemy oprowadzać czytelnika po całej tej galerii pożarów, grabieży, spustoszeń, ukazemy mu tylko parę obrazów najwymowniejszych, skreślonych przez korespondenta *Echa* akwiznarskiego.

D. 25 marca robotnicy z Fleurus udali się do Châtelainu, Obâtelet i Gilly, gdzie namowami i groźbami ekwilioni towarzysów do przerwania pracy i zniszczyli w fabrykach i kopalniach wszystkie jej narzędzia. Najszybciej banda, złożona około 3,000 ludzi, uderzona w siekiery, drągi, rewolwery, napadła sąsiednie zakłady przemysłowe, gdzie również wstrząsła roboty i zburzyła, co mogła. Urośli do 3,000, posunęła się do Charleroi. Ta gniw swój wyłała głównie na butę skłania Dorlodota: potłukła wszystkie zapasy towaru, podarła księgi, połamała sprzęty, wreszcie rozbiła olbrzymi piec, kosztujący 500,000 fr. Toż samo powtórzyło się w Jumeau. Pastwą dzikiej zaciętości pudy są zakłady największego przemysłowca w zaklasku — Bandoux. „Patrząc na ten obraz

zniszczenia — powiada korespondent — trzeba zdumiewać się, jakim sposobem w tak krótkim czasie dokonano go.”
Wszystko rozbito — a potem gmachy podpalono. „Złoczytzy, pobudzani ogniem, nie byli ludźmi, lecz furymami, które spadły na zamek.” Formalnie zgładzono go z ziemi, meble zaś, dywany itd. wyrzucono na dwór i podpalono. Nie dość tego, wyprowadzono konie ze stajni, związane łańcuchami i podłożono ogień. „Okropnie było patrzeć, jak biedno zwierzęta wily się w męczarniach i usiłowały wydrzeć się — daremnie. Ich ocierpienia w połączeniu z zacierwienieniami w odbłaskach płomieni twarzymi zalegającej masy stanowiły przerażający obraz.”
Wreszcie, wśród krzyków wesolych i dzięków, otworzono piwnię i wydobyto z niej około 3,000 butelek wina, a jednocześnie zapalono zamek. „Na pierwszym piętrze tańczyli rozwiecienieni, śpiewając *Carmagnole* — pod nimi, za murami, ze wzrochem strasząc morze ognia, w którym — spłonęli.”

Jak widzimy, nie było to zwykłe rozpamiętanie namiętności pijanego tłumu, ale orgia wściekłych instynktów, przebudzenie się zwierząt w ciałach ludzi. W ogniach tych, na których palono żywcem konie i — siebie, zamilkł wszelki głos sumienia, znikł nawet najsurowszy socyalizm, nawet potrzeba odwetu, pozostała tylko żądza krwi, ognia i ruiny.

Kalejdoskop owej burzy tak szybko się rozciągał, tak wielokrotnie zmieniał, że organy rządowe i dzienniki belgijskie nie zdołały dotąd określić granic i następstwa wypadków, ani ocenić poniesionych strat w rzeczach i ludziach. Są to wszelkie straty niezwykle. Według bowiem dojrzałego obliczenia jeden dzień w samym okręgu Charleroi kosztował: Bandoux 3,000,000 fr., Verreries nationales 1,000,000, Dorlodota 600,000, inne zakłady 5,000,000, razem 9,600,000 fr. Jeżeli do tej sumy dołączymy zniszczenie w całym kraju, to

otrzymamy dopiero pierwszą ratę kontrabucy, zapłaconej — rozwojowi społeczno-ekonomicznemu.

Mówimy: pierwszą, bo trzeba będzie pokryć drugą wszystkimi nieszczęściami bezrobocia. Przemyśl belgijski w najważniejszych swych gałęziach jest obecnie złamany wielkimi przesłębierstwami zburzenia, mniejsze — sparaliżowane, kapitał przerażony nieprędko odważy się na nowe obroty. Tysiące rąk pozostaną bez pracy, tysiące rodzin bez środków do życia. Kto tę klęskę zlagodzi, kto zasiana w niej burzę wstrzyma?

Rząd belgijski będzie miał do rozwiązania zadanie bardzo trudne, tem trudniejsze, że nieznajdujemy w nim ani potrzebnych obci, ani odpowiednich uzdolnień. Ze wzrochem stron musi on wysłuchiwać zarzuty, że zbyt lekceważył sobie owoce niedbalości, które obecnie dojrzały. „Właśnie Belgia — mówi *Bert. Tagebl.* — której ludność robotnicza stanowi największy procent całej — co już samo nie jest stosunkiem zdrowym — powinna była postarać się o zażegnanie niebezpieczeństwa socyalistycznego zapomocą dzielenia praw politycznych i wprowadzenia reform społecznych. Konstytucja belgijska, nabrzmiała swobodami i zapewniająca na wieczne czasy obywatelom nieskrępowane ruchy, nie uwzględniła wcale robotnika. Zbudowana na podstawie oligarchicznej i plutokratycznej, wszystkie prawa polityczne oddaje zażożomemu mieszożożństwu a większość narodu karmi frażożami wolności... Klasy robotnicze nie posiadają tam przywileju wybierania posłów ani do ciał ustawodawczych, ani do sąd gminnych i zapomniałyby zupełnie o swem obywatelstwie belgijskiem, gdyby go im nie przypominali pobory podatkové i komisie wojkowe.”
Zażożożenie przeto należy, że na tych warstwach głównie spoczywa ciężar podatkové i służby wojkowej, gdyż synowie

ojców bogatych za 1,600—2,000 fr. mogą się od niej uwolnić.

To upolędzenie tłomaczy nam po części, czemu wybuch był tak mocny a kosztą społecznego rozwoju tak wielkie. Belgia pod tym względem stała na stanowisku wieku XVIII — obecna burza wprowadziła ją w XIX.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Rozbruch robotniczo w Belgii zostały już stłumione, ale teraz czeka rząd trudniejsze zadanie: znaleźć zarobek dla dziesiątków tysięcy ludzi pozbawionych pracy, co nie jest łatwym, ponieważ wiele fabryk zburzono, i wogóle ruch przemysłowy zupełnie prawie ustał. Na początek postanowiono rozpocząć budowę dróg bitych i w tym celu prezes ministrów zażądał od Izby 43 milionów fr. kredytu. Przedewszystkiem jednak przedsięwzięcie należy gruntowną reformę stosunków ekonomicznych. Pisma nasze, które wybrażają sobie Belgię jako „nieвинny złomurazjowski“, niewiedzą zapewne o tem, że nie ma w Europie kraju, gdzieby położenie klas pracujących było gorszem. Oba stronnictwa liberalne i zachowawcze, kolejno-zmieniające się w rządzie nie nie zrobiły dla stanu robotniczego. Prawodawstwo fabryczne nie istnieje wcale, nie ma również instytucji przeczności i pomocy. W wielu fabrykach dzień roboczy trwa od 13 do 15 godzin. Robotnicy belgijscy nie posiadają także praw politycznych, ponieważ do głosowania potrzebny jest pewien cenzus majątkowy.

Bezrobocie w Decaeville trwa ciągle, wysłano tam znnowu oddział policyjny, które jednak zachowuje się dośroć przychylnie względem robotników, jak to przysłał nawet publicznie minister wojny. Dwoch redaktorów dziennika *Intransigent* aresztowano, za to, że podburzali podobno tłum. Rochefort zwołał w Paryżu wielki meeting aby przeciw uwięzieniu tam zaproszować.

POWIEŚĆ.

CZyste Sumienie

przez

Aleksandra L. Kiellanda.

— Pani Warden, jeżeli się nie mylę? — zapytał przybyś. — Widziałem powołać pani na ulicę, a to jest zapewne jej portmonetka.

Pani Warden spojrzała — tak rzeczywiście, była to jej portmonetka; na gładkiej, białej, ze słoniowej kości oprawie odbijały się wyraźnie czarne litery: *E. W.*

— Przypadkiem zobaczyłam ją w ręku dziewczyny najgorzej w całym cyrkułe, gdydm przechodził około rogu ulicy. Jestem opiekunem biednych w tej dzielnicy — dodała.

Pani Warden podziękowała uprzejmie, chociaż ten pan nie podobał się jej wcale. Gdy odwróciła się, zobaczyła straszną zmianę, jaka zaszła na twarzach wszystkich biedaków, zamieszkałych brudną izbą.

Mężczyzna, który leżał do tego czasu w łóżku, siadł teraz na niem i utkwił oczy w dobrze utrzymanego pana opiekuna; na ustach kobiety igrał złosiwy uśmiech, a nawet biedny, kulawy chłopczek zwró-

W Medyolanie wybuchły także zaburzenia robotnicze, ale złatwić się stumiono je, zwłaszcza że żądani klas biednych co do zniesienia taksy na chleb zaoszczędzono.

Książę bułgarski pomimo przedstawień i rad przyjacielskich do końca wytrwał w swym oporze. Narazem widząc, że nie doczekają się pożądaney odpowiedzi, przedstawiciele mocarstw podpisał protokół zmieniający ugodę turecko-bułgarskiej, o-rzekającej, że książę mianowany zostaje gubernatorem Rumelii na lat pięć. Nie jest to jednak rozwiązanie sprawy, bo książę Aleksander postanowienia dyplomacyi zapewne nie przyjmie, trzeba więc będzie zmusić go do uznania woli mocarstw. Ale kto się tego podejmie i czy inne państwa pozwolą jednemu z pomiędzy siebie przywracać porządek w Bułgarii? Turcy zaś niedochę podjąć się tej roli, ponieważ zgadza się i teraz na dwojrotnie gubernatorstwo. W Sofii tymczasem przygotowują się widocznie do wszelkiej ewentualności i coraz głośniej mówią o przemyzaniu z Grecją i Serbią.

Po załatwieniu (?) sprawy bułgarskiej dyplomacya zabrac się ma do greków. Zapowiedziana oddawna demonstracya Izby podobno wkrótce już nastąpi, ale i w tym wypadku oślawiona zgoda mocarstw przegrza się, Francya bowiem oświadczyła, że w wystąpieniu tam udziału nie przyjmie. Turcy nie bardzo wierzą w skuteczność demonstracyi i wysłał wojska nowe pułki na granicę; jeżeli zaś wiadomość o wkroczeniu wojsk otomańskich na terytorium greckie jest prawdziwą, to wybuchowi wojny trudno już będzie przeszkodzić.

W Anglii opozycya przeciw projektom irlandzkim Gladstone'a przybiera szersze rozmiary, chociaż przeciwnicy projektowanych ustaw dzielą się na dwa obozy: jedni protestują przeciw parlamentowi oddzielnemu, ale zgadzają się na wyłączenie landlordów, drudzy znowu przeciwni są wyłączeniu, ale uznają potrzebę samorządu. Takich, choć odrębni, ale wnioskii jest niewiele. Wogóle opozycya, zdaje się, więcej chodzi o sposoby wykonania reform, aniżeli o ich zasadę; z tem wszystkiemu jednak projekty bardzo prawdopodobnie mogą być odrzucone. Irlandczycy grożą, że w takim razie wybuchnie

wojna domowa, gdyby potrafili dowiedzieć, że to rzeczywiście nastąpi, argument tego rodzaju przekonał by najprędzej praktycznych anglików.

Komisye sejmu pruskiego roztrząsają po kolei projekty anty-polskie i, rozumie się, przyjmują je bez zmian prawie, sejm zaś w pełnym komplecie odrzuca wszystkie przeciwnie wnioski. W ostatnich czasach rozwała się wymysłowa pogłoska, że następcą tronu nie pochwala polityki Biarmarka. Owszem na jednym z posiedzeń rady stanu przyszły dziedzic korony niemieckiej przemówił za prawami, skierowanymi przeciw polakom, tak przynajmniej utrzymują organy urzędowe i inne zwykłe dobrze informowane. Zastanowienie nowych praw szczytna się już na dobre, urzędnikom kolejoowym polakom, którzy służą w Poznanskim, mówiono miejsce, a raczej zaproponowano przeniesienie w głąb Niemiec. Ze szkół żeńskich wydano wszystkie nauczycielki polki, nawet te, które uczyły polki kobiecy.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

NAUKA ZACHOWAWCZA.

W ostatnich czasach, wśród stronnictw zachowawczych Europy spostrzegamy prąd nowy, nader wybitny w swych tendencjach, nader charakterystyczny w swych założeniach, zwłaszcza natury ekonomicznej. Mówimy mianowicie o tak zwanych „zachowawczych społecznych“, o „partyi społeczno-feudalnej“, „lidze chrześcijańsko-socyalnej“ i wielu innych odmiannach nazwy różnej, sąsiedniego kierunku, zazwyczaj odgrdywał coraz donioslejszą rolę. Ci to bowiem zachowawcy przewodniczą belgijskim zachciankom konserwatywnym i kierują nawa habsburskiej mozaiki narodowościowej, oraz uchwalami Izby bawarskiej; w Węgrzech wytworzyli silną partję agrarną, w Francyi starają się skonsolidować wszystkie swe siły dokoła hr. le Muna i „Asocjacyi katolickiej“, w Westfalii i nad Renem organizu-

Leoz powoli zmienił się wyrażenie ioh twarzą; rzeczywiście, było tyle prawdy w tom, co mówił.

Opiekun zaś mówił o tom, jaką mu sprawa przyjemność widzieć, że taka pani okazuje tyle serca dla biedaków. A chociaż należy zażądać, że najlżej pojęta pomoc tak często w niewłaściwe wpada ręce, to jednak zawsze jest coś pięknego, coś wzniósłego w tom, że taka pani, jak pani Warden...

— Leoz — przerwała mu — czyż ci ludzie nie potrzebują w najwyższym stopniu pomocy?... Znałam takiego wrażenia, jak gdyby ta kobieta miała kiedyś lepsze czasy i gdyby jej tylko dość wczesnie przyjsz z pomocą, możnaby ją jeszcze na wierzch wydobyć.

— Jest mi nader przykro powiedzieć szanownej pani, iż była ona zwyczajną publiczną kobietą — rzekł opiekun bardzo czułym, rzewnym tonem.

Pani Warden struchlała. Jakto, więc ona mówiła z taką kobietą, mówiła o dzieciach! Nawet własne swe dziecko nazwała po imieniu, własne swe dziecko, które leży w domu, w czystej kolobie? Uznała teraz potrzebę rychłego powrotu do domu, by zobaczyć, czy jej dziecko jest jeszcze zdrowem, jeszcze czystem.

— A ta młoda dziewczyna? — zapytała pani Warden z trwogą.

— A tak... szanowna pani zauważyła zapewne... hm, hm... w jakim ona pozostaje stanie?

cił się do drzwi, wparł na oświeczonych rękach i uśmiał powstając, jak male zwierze.

Wo wszystkich tych czasach zapalił się ogień nienawiści, jakaś krwawa sądzka, a pani Warden wydawała się, że pomiędzy nią i tą biedną kobietą, z którą przed chwilą tak otwarcie i z takim zaufaniem mówiła, otworzyła się teraz jakaś przepaść bezdenna.

— No, cóż, jak się masz Marcinie! — zawołał opiekun zupełnie innym głosem. — Domyślam się, żeś ty tam był dzisiaj w nocy naprzemioko. Tak, tak, dzisiaj po obiedzie zbiorą cię; na dwa miesiące możesz się śmiało przygotować.

Słowa te spadły strumieniem zimnej wody na słuchaczów; zszedł podniosły się krzyki; mat i żona, dziewczyna z za pieca, mały kulawy chłopak, wszystko to zaczęło krzyczeć; nie można było odróżnić słów, ale tony, oczy, ręce wzniesiono w górę i zacienienie, pokazywały, że mała, duszna izdebka napoiła się jakąś dziką, wybuchową masą cierpienia.

Pani Warden zbladła i podniosła się; opiekun ubogich otworzył jej drzwi i oboje wyszli. W sieni usłyszeli przeraźliwy śmiech. Musiał to być śmiech tej kobiety, tej samej kobiety, która tak czule i boleśnie mówiła o swych biednych dzieciach.

Pani Warden usłyszała jak gdyby gniew do tego oświełka, która tak straszną uchwalała zmianę, a gdy wyszła na ulicę, słuchała go bardzo zimno.

ją związki chłopskie, po 19,000 domów włościańskich liczące.

Zasady teoretyczne ruchu tego podajemy, o ile uwidoczniły się w działach le Play'a i jego szkoły we Francyi, Lorenza Stejna i ks. Franciszka Hitzego w Niemczech. Streszczając się one w następującym:

Walczyć z ideą nowożytną — pracą na próżno, byłoby to samo, co gdybyśmy — chcąc drzewo kochać powalić — niszczyli je go liście. Albowiem idea nie jest przyczyną pierwotną, zasadniczą, lecz jedynie następstwem czynników głębiej spoczywających, nie podmiotowych, lecz przedmiotowych natury, tkwiących w obiektywnych warunkach produkcji obecnej. Rzeczywiście, głównym pierwiastkiem burzącym porządek chwili obecnej jest rzecz narwana: maszyna. Tu wypadła szkodliwa źródła wszelkich zachcianek liberalnych i radykalnych. Z jednej strony działa ona niwelując o: zmiana poszanowanie dla zasady powagi czy to na polu rodzinnem, religijnem, czy też jakimkolwiek innym. Wytwarza masowo i masowej również pożąda sprzedaży, tj. rozległych rynków i zorganizowanej sieci dróg komunikacyjnych; by mieć zupełnie swobodę ruchów, wymaga wielkiej, a ruchliwej podaży rąk robotnych, tj. zniszczenia ograniczeń, krępujących wolność przemieszczania się i przenoszenia. W ten sposób burzy wszelkie przegrody miejscowo-prowincjonalne i rasowe: owe ubiory malownicze i „niewinność” wiejską, trzymanie się tradycji świętej i wiary ojcow. Stwarzając takie miasta wielkie, jak Manchester, Liverpool i inne, gromadzi w nich setki tysięcy ludzi, sięje sepsie, wywołuje żywą wymianę gorących myśli i różnostronności wielcejszą równości. W miejsce nie przyswiera ludowi żadną powagę, którą widzi w nas: żywie ruchliwie targają patryarchalność rodziny, zdiera sznurek z plebana, niszczy sympatyę ku stronom i zwyczajom tradycyjnym. Co więcej, stawiając kobietę obok mężczyzny, a dziecko obok rodziców, maszyną unicestwia w zarodku samą rodzinę i hierarchię ogniska rodzinnego; rujnując rzemiosło, narusza hierarchię cechową, a tem samem zasady powagi wśród pracy. Dostarczając mnóstwa przyjemności, miasto odciąga robotnika od święcienia niedzieli i podkopuje jego religijność. Słowem obecne wa-

runki produkcji niwelują wszystko i wszędzie, zamiast różnorodnej mozaiki typów i własności średniowiecznej, wprowadzając szablonową postać równoprawnego obywatela, Fabryka — to prokrostrone łóżko szablonu pożywa wszystko, niszczy wszelkie indywidualne i klasowe życie, prowadząc bezpośrednio do Falansteru! — powiada Hitzo, jeden z najwybitniejszych bez zaprzeczania teoretyków przedstawiennego ruchu. W szablonie równoprawienia i jednorodności ono chwila rozpyliwa się całe życie społeczne — jaką taką przeciwagę tworzą klasy średnio, łączące z kapitałem pracę, lecz ciagle zmienia je maszyną. Taniej produkcji maszynowej nie doba kroku dotrzymać rzemieślnik; co więcej, w chwilał przesilił, od obecnego ustroju ekonomicznego nieodłącznych, ofiarą przedewszystkiem padają mniejsi przemysłowcy. Topnieją wiec warstwy średnie, kapitał a praca stają wroga na dwóch przeciwnych sobie biegunach. Z powodu zaniku tych warstw, przepaść społeczna potęgnie się i to tem snadniej, ile że robotnik pozabawiony zostaje wszelkiej nadziei wyrwania się z swego położenia; nie ma, jak czeladnik średniowieczny, żadnych widoków na przyszłość. unicestwienie owych klas średnich — to skazanie społeczeństwa na równowagę niestanną, która poprowadzi musi jeszcze dalej w kierunku niwelacyjnym aż do zupełnego obalenia zasad powagi. Do walki wystąpią dwa obrazy, na które dzielić się będzie każde społeczeństwo.

Wszystko łe pochodzi stąd, że w społeczeństwie obecnem, lubo jest wolność, nie ma porządku. Nie tak było ongi, w chwilał rozkwitu ustroju cechowo-fundalnego, w którego ramach najwobodniej ułożył się mogła produkcja ówczesna: „kamień przytykał wtedy do kamienia w coraz szerszych, coraz śmielszych i potężniejszych kształtach, w niewątkolność, mimo jakawej różnorodności, jednolitości.” Nie było wtedy swobody, lecz istniał za to porządek niezłomy. Hierarchia cechowa podtrzymywała zasadę powagi, nadzór ze strony cechów regulował rozmiar produkcji rzemieślniczej i powstrzymywał bezładny rynek; stosunek patryarchalny czeladnika i ucznia do majstra wznosił poważanie dla ogniska rodzinnego, oraz

władzy mętownskiej i rodzicielskiej; kobiety nie jeszcze nie odciągało od gospodarstwa domowego. Każdy miał pole zakreślone, z którego nie myślał się wydalać; każdy znał powinność swą i ją pełnił, a różnorodna mozaika własności feudalno-cechowej, hierarchii cechowych i t. d. wyrabiała różnorakie i ostro wyrozbite typy społeczne.

Z maszyną wszystko pierochać poczęło. W ruchliwym odgłosie niwelacyjnym zanikają się typy, a przedewszystkiem różne formy własności („Niwelacja własności jest zarazem niwelacja ludu i charakterów.”) W imię więc porządku i tradycji należał ukrozić praworotną podrygi maszyn, spętać jej zakodolność, zachować strony dodatnie. O powrocie do ustroju feudalno-cechowego nie podobna marzyć, gdyż organizacje ówczesne zbyt wąskie są na pomieszczenie obecnych sił wytwórczych. Wypada poszukać innych ram społecznych, któreby przystosowały życie zbiorowe do obecnych warunków produkcji, jak to czyniły ukształtowania średniowieczne względem ówczesnych. Lecz w każdym razie organizacje to winny posłużyć za wzór. Zamiast być miejscowymi, winny rozciągać się na całe państwo; zamiast obejmować jedno jakieś rzemiosło, winny ogarnąć wszystkie identyczne „interesy” ekonomiczne w „stan” jednolity. „Idea zawodu” („Idee des Berufes”) ma stanowić o stosunkach społecznych. Wielkie obszary ziemskie, kuryo włościańskie, przymusowe związki cechowe, związki przemysłowców oraz handlowców, izby robotnicze — oto sposób zorganizowania państwa w stany oddzielne, a stanu w sobie samym. Każdy z nich mieć będzie swą przedstawicielstwo, zajmujące się jego interesami, a przedstawicielstwa to snają swój wyraz zbiorowy w przedstawicielu państwa; każdy stan mieć będzie zakreślone koło praw i obowiązków. Na miejsce kodeksu państwowego wstąpi stanowy i takiż prawodawstwo; na miejsce obecnego ogólnu-humanitarnego wykastalowania wprowadzone będzie stanowo-zawodowe; zamiast bezwzględnej wolności ekonomicznej — oddanie jednostki pod władzę korporacji stanowych i zawodowych i ograniczenie praw przemieszczania się itd., itd. Oto identy, jak je wysnuli Plank

— Nie. Pan sądzi?...

Dobrze utużony pan wyszedł parę słów.

— Jakto z tym człowiekiem?... Z mężem tej kobiety?...

— Tak, szanowna pani... Bardzo mi przykro to potwierdzić, lecz musi sobie pani wystawić, że ludnie tacy... — tu znów zaczął szeptać.

— Onie, tego już było za wiele dla pani Warden, Zrobiło się jej prawie niedobrze i musiała się wesprzeć na ramieniu opiekuna. Spieszenie dążył do powozu, który stał teraz w pewnem oddaleniu od miejsca, gdzie go zostawił.

„Niewzruszony” bowiem wykonał przez ten czas sztukę, którą nawet ułizeknik musiał użozić odpowiedniemu przekleństwu.

Posiedziawszy kilka chwil spokojnie na kozle, cofnął dobrze utrzymane konie krok za krokiem do rozszerzenia ulicy, widocznego tylko dla oczu pańskiego wykastalowanego stangreta.

Mnóstwo ułizekników odczołył powóz i robiło wszystko, co można, by konie z cierpliwością wyprowadzić. Lecz duch „niewzruszonego” był wśród nich.

Zmierzywszy spokojnym wzrokiem odległość pomiędzy oboma stronami ulicy, zawrócił powoli dobrze utrzymane konie. Zwrot ten był dokonany pod tak ostrym kątem i na tak malej przestrzeni, iż sądzić było można, że powóz rozleci się na tysiące kawałków, lecz był dokonany zarazem tak ergonomicznie, że z każdej strony nie zabrakło ani jednego oala.

Teraz siedział znów wypostrwany na kozle i mierzył wzrokiem odległość między stronami ulicy. Zanotował sobie nawet w pamięci numer policyanta, który był ewidenciem tego artystycznego zwrotu. Zrobił to na wszelki przypadek, gdy wypadnie powołać na to cudze świadectwo, że dobrze włada sztuką powożenia.

Pani Warden przyjęła pomoc opiekuna ubogich przy wsiadaniu do powozu i prosiła go o odwiezienie, przy czem podała mu swój adres.

— Do Willi Abell — zawołała na stangreta.

Dobrze wypasiony pan obnażył głowę z jakimś cukrowym uśmiechem i powóz ruszył.

Im bardziej oddalał się od miasta biednych, tem spokojniejsze stawały się kółka powozu i tem przęsza jarda. A gdy nareszcie dobrze utrzymane konie dosięgły cienistej alei, prowadzącej obok willi bogaczy, zarząły z przyjemnością w czyste powietrze, woniejące zapachem kwiatów, unoszących się z okolicznych ogrodów, a stangret zgodnie z zasadami sztuki trząsnął trzy razy z bicia.

Pani Warden poczuła, jak to przyjemnie oddechne czystem powietrzem. To, czego dowiodła, a bardziej jeszcze to, co usłyszała od opiekuna ubogich, ogłosiły ją zupełnie. Teraz dopiero zaczynała pojmować przepaść, wykopaną pomiędzy nią i tymi ludźmi.

Zawsze wydawało jej się za surowem, za ostrem zdanie Biblii: „Wielu jest pokoleń, lecz mało wybranych.”

Teraz zrozumiała, że tak być musi.

Jak mogą ludzie tej miary, tak sepaści, wnieść się do pewnej moralnej wysokości, odpowiadającej pewnej ilości surowych wymagań! Jak nieczystą muszą być ich sumienia! Jak mogą tacy ludzie oprzeć się pokusom życia!

Pani Warden wiedziała, co to są pokusy, musiała nawet sama walczyć z najbardziej niebezpieczniejszymi pokusami bogactwa, o którym tak ostro mówi Pismo św.

Zadrsała na myśl, co by się stało, gdyby ten pełen zwierzęcości mężczyzna i ta biedna kobieta dostali niespodziewanie bogactwo.

Rzeczywiście, bogactwo jest ciężką dla przebycia próbą. Onegdaj dopiero proponował jej mąż przyjęcie malego, wspaniałego lokaja, prawdziwego angielskiego grooma. Lecz sprzeciwiła się temu i odparła:

— Nie, mój mężu, nie chcę mieć lokaja na kozle. Bardzo być może, że jesteśmy dosyć bogaci, by sobie na to pozwolić, lecz powinności wystęgać się pychy. Ja mogę zupełnie dobrze wsiąść i wsiąść bez obcej pomocy i nawet stangret niech dla mnie nie żąda.

Tak przyjemnie było teraz pani Warden wspomnieć o tem; jej oko i zachwyt poczęło na pustem, niezajętym przez lokaja miejscu, na kozle, obok „niewzruszonego.”

i Kaufmann, ci szermierze idei „państwa zawodowego” („Berufstaat”). Pierwotny jego istnieć: — oparte niby na konstytucjonalizmie, a w rzeczywistości na „przedstawicielstwie interesów” („Interessen-Vertretung”) państwo austriackie. Gdy wcieli się w życie państwo zawodowe, z jego organizacją opartą na zasadzie powagi i asocjacji, z jego warunkami dla wolnej konkurencji, złączeniem starej między kapitałem a pracą, z przekształceniem politycznej struktury państwa w stan czwartego na stanowisku społeczeństwa zostanie znów przystosowane do warunków produkcji.

„I kamień przytykać będzie do kamienia, sklepienie do sklepienia. I stanie się żądność hasłem Hitzkowiczów: „Nie swobody, lecz porządek!” i „nie państwa, lecz stanów!” Jak podążać ku owemu ideałowi? Pytanie to wprowadza nas w dziedzinę żądań dzisiejszych ze strony „społeczności zachowawczych.” Z jednej strony idzie o opiekę i zachowanie tych warstw, które z natury swej zmierzają ku ustrojowi stanowemu, z drugiej znów — o spełnienie takich dążeń wieku, co targają zasadą powagi i ciągłą społeczeństwem w przepaść niwelacji. Przedewszystkiem należy zająć się zachowaniem stanu rzemieślniczego i włóściańskiego, gdyż z samej swej istoty są ono krzewicielami zasady powagi. Wśród rzemieł osiągnąć to można przez wzmocnienie przymusowych związków cechowych, nie miejscowych, lecz ogólnopanstwowych. Co do chłopstwa, wypadła przedewszystkiem ochrona je od ruiny, a tego dopiąć można przez zniesienie prawa równych działów spadkowych i wprowadzenie majoratów chłopskich, przez stowarzyszenia wytwórcze, spóżywcze i kredytowe itd. Reformy te naglą, każda bowiem godzina podmywa ramię, każda bieda włóściańska, unosząc z nich częśćku po części wraz z opoką dla odbudowania zasady powagi. A jeśli raz się nadą przeprowadzić ochronę tych warstw, z natury zachowawczych, śmiało wtedy można kroczyć ku wzmocnieniu całego gmachu społecznego. Jak dokoła kryształu soli osadzi się powoli roztwór, tak samo dokoła krystalizowanego chłopstwa i rzemieślniczej osadzi się inne warstwy i uformują stanowe państwo — oczywiście pod naciskiem tego ostatniego. Równoległe i tą

pracą, zasadzającą się na ochronie warstw średnich, idzie winna walka przeciw destrukcyjnym wpływom maszyn, przeciw jej wymaganom bezwzględnej wolności procedury i obrotu, oraz wszelkim jej niwelacjom następstwom. Treba następnie powstrzymać rozprzeczanie się rodzin przy zniesieniu pracy kobiet i dzieci, wzmocnić świecenie niedzieli przez inną odpowiedniość. Wreszcie należy złączyć wzrastający antagonizm między pracą a kapitałem przez wprowadzenie ubezpieczeń dla chorych, inwalidów pracy, przez prowadzenie fabrycznych, które nie tylko polepszy był robotników, lecz nadto ograniczy walkę wśród najtmotów. Jeśli był robotnik zostanie zabezpieczony, na próżno dotk szukać będą przystępu różne podstępstwa — nie da im posuchu.

Na tem zakończymy krótkie nasze sprawozdanie, kładąc nacisk na okoliczność, że przestudyowanie dzieł Lorenza Steina, Hitzego i Le Playa jest nader płodne w korzyści umysłowe.

K.

Z RUSI HALICKIEJ.

Lwów, d. 28 marca.

Likwidacja banku krytyczńskiego i nowe projekty ekonomiczne. — „Fundusz dla zakupna ziemi” i „Towarzystwo dla zakupna ziemi”. — „Uroczystości Siewczanki”.

Wspomniałem już poprzednio, że bank krytyczński, założony przed osmiu laty z takim szumem i pod przykrywką patriotyzmu, popadłszy w ręce rosyjskich Michałków i Kinderów, doszedł wreszcie do stanu zupełnej niowypłacalności, i obecnie, pomimo półtora milionowej zapomogi z Petersburga, likwiduje. Likwidacja ta nie została wprawdzie zarządzoną przymusowo, ale jest dobrowolną. Bank utracił kredyt i zaufanie, ksiąg jego nawet sąd nie przyjmuje jako dowodów; uznawszy raz, że się prowadzone niżej wszelkiej krytyki, trunskajcy ani interesów żadnych nie robi, a pieniędzmi otrzymanymi z Petersburga

wypłaca długi i opęda kosztowną administrację.

Czy zupełnie chybiecie tego pierwszego kroku nauczy nas rozum, o tem mimowoli jakos chce się wątpić. Wszelkie ekonomiczno-financeowe projekty przywdziałają u nas tego romantycznego patriotyzmu, a to jest najgorszy znak. Wiadomą jest np. ogromna ilość licytacji gruntów włóściańskich w Galicji. Otóż występuje przed kilku latami wiejski paroch, ks. Rużycki z projektem — utworzenia ze składek funduszu dla zakupowania takich na licytację wystawionych gospodarstw. Kto ma zakupować, dla kogo i po co — o nikt się nie pyta. Projekt uzasadniony nie argumentami społeczno-ekonomicznymi natury, lecz ogromnym potopem patriotycznych frazesów — i składki zaczynają płynąć. Jakże! Za pięć lat zebrało nie spełnia 2,000 złr., a za tych pięć lat sprzedano pewnie więcej, niż 20,000 gospodarstw na licytacyach. Lecz za to na jakiego prozaka i patryotę urosł za tych pięć lat ks. Rużycki! Gdy w r. 1884 *Dziło* poruszyło te kwestye i obrwawszy ją z patryotycznego szumu, przedstawiło trzeźwo i po prostu, ks. Rużycki nie tylko że się śmiertelnie obraził, ale nadto wytoczył redakcyi proces, który naturalnie przegrał.

Obecnie na porządku dziennym rozpraw w dziennikach ruskich stoją dwa przedmioty ekonomiczne, mianowicie: zalecane przez polaków towarzystwo ochrony własności ziemskiej, przeciw któremu ostro wystąpiły wszystkie pisma ruskie, i myślny pewnego włóściańca ze wsi Wołocznowa, by rusini zakupili to 35,000 gospodarstw włóściańskich, które są do sprzedania w zbankrutowanym banku rusyjskim. Projekt ten, rozbiierany głównie w *Słowie i Prologu* położono z dawnym projektem ks. Rużyckiego i zamierzono stworzyć rusińskie towarzystwo dla zakupowania ziemi. Rozumie się, że skoro od planu przystępuje się do wykonania, natychmiast stara romantyka występuje znowu na jaw: włóścianin, wnioskodawca, obłożył, że gdyby 3 miliony rusinów od każdej duszy zbryli po 10 centów, zebrał by się kapitał 300,000 złr. Ks. Rużycki zaś rzucał w „Narodniej Torhowli” przybijał puszek, w których na rzecz jego projektu wrzucono dobrowolne datki. Słowem, fantazyja na

Pani Abel, którą zostawiliśmy przy *Bazarze* i materyalną na suknie, była bardzo zadziwną, widząc powracającą już przyjaciółkę.

— Jakto już jesteś, droga Emilio! — zawołała. — Właśnie dopiero co odprawiliam moją szwagraczkę; po tem, o czem mówiliśmy, odesłała mnie zupełnie chęć sprawiania sobie smutku; zresztą mogę się jeszcze dobrze bez niej obyć.

— Każdzy powinieneś tak postępować, jak mu nakazuje sumienie — odparła z cicha pani Warden. — Lecz sądzę — dodała — że można być czasem za nadto skrupulatnym.

Pani Abel spojrzała na nią z zadziwieniem. Tego nie spodziewała się wcale.

— Posłuchaj, czego doświadczyłam. I pani Warden zaczęła opowiadać. Odmalowała najpierw pierwsze wrażenie, jakie wywarł na nią duży pokój i jego zdemoralizowani mieszkańcy, następnie opowiedziała o kradzieży portmonetki.

— Tak, mój mąż zawsze powiada, że tego rodzaju ludzie nie mogą się wcale wyrzec kradzieży — zawołała pani Abel.

— Obawiam się, że mąż twój ma więcej racyi, niż my sądzimy — dodała pani Warden.

Następnie opowiedziała o opiekaniu i o niewdzięczności, jaką mu ci ludzie za jego codzienne o nich staranie odpłacają. Lecz gdy wspomniała o przeszłości tej kobiety i o teraźniejszym stanie młodej dziewczyny, pani Abel uczuła się tak rozstro-

jona, że musiała kazać przynieść portmonetki.

Gdy flaszka i kieliszki stanęły na stole, pani szepnęła słuchając na ucho:

— Niech tam szwaczka zaczeka.

— Możesz sobie wyobrazić — ciągnęła dalej pani Warden — lecz jest to prawie nie do... i zaczęła szeptać.

— Co ty mówisz!... W jednym łózkul...

Wszystcy razem!... Lecz to obrażające — zawołała pani Abel i zamalowała rękę.

— Tak, przed godziną i ja to uważałam za niemożliwe — odparła pani Warden. — Lecz gdy sama byłam na miejscu i osobiście przekonałam się...

— Na miłość boską, Emilio, jakos ty się mogła na to odważyć!

— Rada jestem, że odważyłam się; lecz powinienam być bardzo wdzięczna przypadkowi, który w samą porę sprowadził tam opiekuna biednych. Gdyż jest coś tak pożądanego w okazywaniu pomocy pragnącej biedzie, która w czystości i pokorze żyje, że chociaż tam tego nie było, mało brakowało, bym też skłonnością tych ludzi poparła.

— Tak, masz rację, Emilio! Lecz nie mogę zrozumieć, jak ludzie, w chrześcijańskim społeczeństwie żyjący, ochrzczeni i konfirmowani, mogą dojść do potworności. Wszak mają oni sposobność, co dzień, no, przynajmniej co niedzielną, słuchać pouczających, wzmianających i podnoszących na duchu kazań naszych księży; a po tem, co tu słyszałam od ciebie, widzę, że nawet Biblia jest u nich w niskiej cenie.

— A gdy pomylimy — dodała pani Warden — że nawet poganie, zmuszeni do zadawania się życiem i dobrem doczesnym, że nawet oni nigdy zbawionymi nie będą, gdyż mają sumienie...

— Które dosyć prawdziwie i głośno przemawia do każdego, kto chce słuchać! — zawołała pani Abel z przejęciem.

— O na Boga, to czyniono rzeczywiście — odpowiedziała pani Warden i z poważnym uśmiechem spojrzała przed siebie.

Przy rozstaniu przyjaciółki uścięnięty się jak najrozsudniej.

Pani Warden ujęła ze skłoniowej kości rękę dziewczek, nie z trząskiem, lecz powoli i ostrożnie.

Do pani Labiche! — zawołała na stangreta.

W te chwile odwróciła się do przyjaciółki, która odpowiadając jej aż do bramy ogrodowej, i z cichym uśmiechem powiedziała:

— Teraz mogę sobie, dzięki Bogu, z czystym sumieniem obstałować jedwabną suknię.

— Jak Bóg na niebie śmiatło możesz to uczynić — odpowiedziała pani Abel i ze łzami w oczach spoglądała na odjeżdżającą przyjaciółkę.

Wróciła do domu.

Tłum. Ignacy M.

fantazyi jedzie i fantazyą pogania. A co najsmutniejsza, że takie fantazyjne marzanki ludzi niemających pojęcia o ekonomizmie życia społeczeństwa, rozszarpię się w piśmie publicznym co oraz szerszymi rozmiarów i nie znajdują w innych odpowiedniego przeciwdziałania. krytyki trzewej i rad pozytywnej. Nęka na Rusi!

W ubiegłym dopiero tygodniu obchodzili tutajse Towarzystwa rusińskie „Proświta”, „Ruska Besida”, tow. im. Szewczenki, tow. pedagogiczne i Akademickie Bractwo wspólnie pamięć 25-tej rocznicy zgonu Szewczenki. Równocześnie uosobiła się sama pamięć „Sica” we Wiedniu, inteligentny rusiński w Drohobyzu, w Tarnopolu itd. Obchód lwowski odbył się w formie wieczorka muzykalno-deklamacyjnego, na który zebrała się ogromna masa rusińskiej publiczności, przezwyciężając i przeważając młodszą generację. Skąd, że program nie mógł zadowolić ocenić: ani wstępna przemowa ks. dra Ogonevskiego, chociaż bardzo sumiennie opracowana, nie wiała nowego zapachu i ognia w sercu słuchaczów, ani deklamacja nie mogła nikogo zadowolić. Bolesnie odczuwano brak włościn na tym „narodowym” obchodzie, podczas gdy w Drohobyzu miało ich być około 300. Świadczy to o pewnym odosobnieniu inteligencji rusińskiej we Lwowie od otoczonego ludu, odosobnieniu któremu na przyszłość narodowcy powinni ze wszystkich sił zapobiegać.

I. Franko.

SPRAWY EKONOMICZNE.

KÓŁKA ROLNICZE W GALICJI.

Lwów, 10 marca.

Tak samo młodsiubna, jak *Mocera* a niewątpliwie bardziej doniosła od niej co do znaczenia, wpływu i celu jest instytucja Kółek rolniczych.

Dwukrotnie w roku ubiegłym wypowiadała *Pravda* swoje o nich uwagi, ostatnim razem w lipcu (nr. 29) nawet wcale szczegółowo po smutnej pamięci walnym zjeździe w Krakowie, na którym głosami „szczęsnych przyjaciół” ludu naruszone pęta dalszemu rozwojowi Kółek i na straży ich prawomocności postawiono rozliczonych opiekunów... Wobec tego nie będę się zbyt zwaszczać w krytykę obecnego ich stanu, zwłaszcza że, z natury rzeczy, w przeciągu kilku miesięcy działających zjazd krakowski od tegorocznego lwowskiego wybitnie zmiany zająć nie mógł.

Zjazd walny odbył się w dniach 16 i 17 lutego. Uczestnicząc było około 100 z tych 29 zastępow Kółek z rozmaitych powiatów. Jak zawsze w takich razach, odbyło się uroczyste nabożeństwo, potem prezydent miasta powitał zgromadzonych, wreszcie rozpospokoły się rzeczywiście czynności zjazdu, oczywiście przy współudziale niezbędnych do okraszenia rzeczy dygnitarzów.

Sprawozdanie zarządu wskazywało ciągły rozwój Kółek. Ma ich obecnie istnieć w kraju 326 w 488 gminach z ogólną liczbą członków 11,151, z których 8,856 przybyło w roku ostatnim. Kółka posiadają w swych czynielnicach 678 gospodarstw 18,772 książek. Dochody towarzystwa, opierające się przeważnie na zapomogach, otrzymawanych od sejmów, towarzystwa gospodarskiego, towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia, od kilku rad powiatowych itd. przyniosły sumę 7,900 zł., rozchody 6,700 zł. z czego połowę pochłonęła koszt zarządu centralnego a dopiero druga użyczo na właścicieli przytek dla kółek, na książki i czasopi-

sma 78 złr. na nasiona i maszyny 3,870 złr. itp. Sklepków istnieje obecnie 76 (o 23 więcej niż w roku 1884) a nadto w Jasle jeden powiatowy skład hurtowny, rozwijający się nadzwyczaj pomyślnie, gdyż założony z początkowym funduszem 1,000 złr. sprzedał w przeciągu pół roku towarów za 28 tysięcy złr. Zresztą wspomina sprawozdanie o lustracyjnych gospodarstwach właścicielskich, przeprowadzonych w kilkudziesięciu miejscowościach przez delegatów zarządu i wypowiada ogólne zdanie, że „Kółka po większej części (7) rozwijają się pomyślnie i spełniają należycie swoje zadanie, pracując nietylko dla dobra swoich członków lecz i całej gminy; sprawozdanie przeważnie oczeń (1) Kółek wykazuje, że ich członkowie bardzo pilnie uczęszczają na zebrania niedzielne i czytają wspólnie pouczające pisma i książki, radzą nad swymi potrzebami w myśl statutu i instrukcji dla Kółek w obecności i pod kierownictwem przewodniczących.”

Od tego radosnego nastroju odbijało nieco przemówienie prezosa towarzystwa Kółek rolniczych p. Bol. Augustynowicza, który zgłaszając rozprawę, przyznał otwarcie, że zapał dla Kółek u ogółu nie wraża, lecz stanowiąc maleje. Członków wspierających miało towarzystwo poprzednio 378 obecnie liczbą ich spada na 307; wkłady tych członków przyniosły w pierwszym roku istnienia towarzystwa (1888) około 1,400 złr., w następnym 1,007 złr. a w roku 1885 już tylko 830 złr. Mimo to zdaniem p. Augustynowicza wobec nowej organizacji, gdy do zarządu wejdą publicyści delegaci wszystkich u steru życia publicznego stojących instytucji, czynność towarzystwa pożytecznie i wszechstronnie się rozwinię.

Prawdopodobnie więc tylko przez nadzwyczajną przezerność o dobro Kółek dostał się następnie na porządek obrad wniosek o utworzenie stałego kapitału towarzystwa, ażeby zarząd główny nie był ciągle zagrożony, że działalnicy swojej będzie musiał zaprzestać z braku funduszu? — co uchwalono. Z innych uchwał podnoszę wezwanie, ażeby zarząd poparł sprawę zakupu płótna krajowego dla armii i zajął się utworzeniem spółek tkackich, postarzał się o wydanie zapomogi 4,000 złr. od radu na utrzymanie dwóch wędrownych nauczycieli rolnictwa, o wprowadzenie w życie sądów rolniczych po gminach (niektóre Kółka zaprowadziły u siebie już takie sądy, zagrażając członkom swoim wykluczeniem, jeżeli by się ewentualnie do trybunałów państwowych) o reformę nauki rolnictwa w seminariach nauczycielskich, o założenie szkoły tkackiej w Koroszinie lub Krośnie, wreszcie o pomoc użyczników biura melioracyjnego Wydziału krajowego w drobnych sprawach melioracji gruntów właścicielskich i co do zawiązywania spółek drenarskich.

Opóźnił narad w tych sprawach wychowało zebranie kilku popularnych, nawiasem mówiąc wcale udatnych, odczytów dra Rutowskiego o przemyle tkackim, prof. Ciesielskiego o sadownictwie i p. Brajera o chowie bydła. Zjazd zakończył się wyborami do zarządu głównego, przytem odbyła się gorąca agitacja, która widocznie była niezrozumiała dla obecnych właścicieli a nawet wprowadzała ich w zdumienie. Oczywiście wybrano tylko samych opiekunów ludu i to prawie bez wyjątku utytułowanych.

Bezstronny widok, biorący udział w zjeździe, nie mógł wynieść z niego innego przekonania jak to, że Kółka rolnicze u nas w Galicji są ustawicznie jeszcze w niebezpiecznym wielce okresie złąbkowania. Dziecko może przebyć tę fazę rozwoju szczęśliwie, wychodzi z niej całkiem zdrowo, ale może także stać się cherlakiem lub nawet zginąć. Tego ostatniego wypadku nie chcę przypuszczać, wierzę nawet, że

baż co bądź choćby w odleglejszej przyszłości Kółka wybiją się same na wierzch, cherlanie jednak moim zdaniem jest obecnym ich stanem. I nie dziw. Z wyjątkiem nader nielicznych szczerých przyjaciół mają one tylko niepowołanych opiekunów nad sobą, a silny zastęp wrogów przeciw sobie. Podzwignienie włościn społecznie ekonomicznie jest przedewszystkiem bardzo nie na rękę właścicielom ziemskim. Wohodzą tu w grę interesy ekonomiczne. Gdziekolwiek Kółka przyjmują się rzetelnie, zapuszczają głębsze korzenie, a zwłaszcza gdzie powstanie sklepik, tam dochód właściciela ziemskiego, opierający się jak dotychczas, głównie na propinacji, stanowczo upada. Czyż na to można pozwolić? Zródło tak pewne, tak wygodne — czyż właściciel gody dopuści dobowolności, ażeby wyszło? Na tym punkcie wręcz sprzeczne interesy obu warstw społecznych sprawdają nieuchronnie starcie. Właściciele ziemski znajdują nadto silne poparcie w arendarzu, któremu zresztą z postępem oświaty ludu odpada cały szereg łatwych a korzystnych zarobków. Gdy jeszcze dodam, że książka rusińska ze względów narodowościowych stoją wrogo wobec Kółek rolniczych polskich a kleryści i księża stale trzymają z dworem i przeważnie wykroją się tylko słodkimi słowami lub idealnym błogosławieniem pracy — łatwo zrozumieć, dlaczego Kółkom nie mogą wyrosnąć zdrowo, silnie zęby.

Współdziałają prztem jeszcze niektóre czynniki, sióła, jak mi się zdaje, galicyjskiej natury. Niejednokrotnie można się spotkać ze zdaniem, że popieranie oświaty ludowej jest niebezpieczne dla kraju, bo wieśniak, nauczysz się czytać i pisać, nie zechce pracować na roli. Nie zbysza też na takich, którzy publicznie wypowiadają zdanie, że nie mogą przykładać swej ręki do tego, ażeby np. furman lub lokaj wigowej wiedział od nich. Mam szczęście znać jednego obywatela ziemskiego, którego łączą stosunki z najwyświeższymi osobistościami kraju a który otwarcie wypowiedział, że dopóki żyje, nie dopuści do tego, ażeby w jego wsi chłopci posiadali szkołę. Rzeczywiście na chlubę tego obywatela wynosić muszę, że jest wytrwały. Deputata włościn do p. starosty nie woskórula, posła wyżej, wrońca także z niezem. Słyszałem później, że naczelnik deputacyi dostał potem 25 kijów i nawet nie odważył się upomnieć o swą krzywdę, przypuszczam jednak, że to wymyślił zło języki.

Mogłbym jeszcze nie jedno poruszyć, co by tę sprawę bardziej rozświetliło, ramy listu nie pozwalają jednak na to. Znamienne więc już tylko jako punkt ostatni, że dla większości obywateli ziemskich cel Kółek rolniczych jest zgola nieznanym, a w jednym piśmie wyzytałem nawet notatkę, że pewnej miejscowości sam pan „delegat” powiatowy pytał się przybyłego tamże instratora: „Jaki jest właściwie cel Kółek, gdyż ja go wcale zrozumieć nie mogę.”

Jesteli to wszystkie dane zsumujemy, wtedy innem okiem musimy patrzeć na sprawozdanie zarządu Kółek, inaczej też wypadnie sąd o rzeczywistym ich stanie. Łatwo zrozumieć, dlaczego tylko 102 Kółka złożyły swe sprawozdania, dlaczego tylko 29 ich przedstawicieli przybyło na zjazd walny, dlaczego osłabł udział członków wspierających, dla czego tak trośka nie się o fundusz trwały na czarne godziny zarządu centralnego, dlaczego wreszcie popasyły się szeregi skarg na przeszkody stawiane z rozmaitych stron przy zakładaniu i prowadzeniu sklepików wiejskich? (Zauważyć muszę, że te ostatnią sprawę usunęto z porządku dziennego zjazdu dla zbadań jej na specjalnej naradzie, bezpośrednio w niej interesowanych, ale niestety o dalszym przebiegu rzeczy ani ogół zebranych ani publiczność już nie otrzymała wiadomości. Dziwnie to rzuca światło

na postępowanie zarządu. Czyaby publiczna dyskusja miała szkodzić takiej sprawie)?

Pod jednym wszakże względem przynajmniej działalności zarządu niewątpliwą sąsiedzę. Mam tu na myśli lustracyjne gospodarstw włościańskich. Polegały one na tem, że lustracy przybywający do jakiejś gminy i abstrahując jej stosunki gospodarskie, przeglądali gospodarstwa włościańskie i zaraz na miejscu w domu mieszkalnym, w stajni, oborze, na gruncach zwraca uwagę na dostrzeżone wady, wykazuje szkodziące ich skutki i podaje najprostsze środki do ich usunięcia a potem jeszcze na zebraniu Kółka ponownie w odczuwających materach. Lustracyjne takie odbywały się już w roku 1884, a w ostatnim w jeszcze większych rozmiarach (razem w 83 gminach). Zarząd otrzymywał za nie od włościan podziękowania i prośbę o powtarzanie a wizytatorowie zadowolili, że rady ich bardzo chętnie przyjmowano i z nich korzystano. Na rok obecny wyznaczają sejm krajowy 1,000 złr. stosownie w tym celu. Jażem jest, że ta droga praktyczna na podniesienie stanu gospodarstw wiejskich może wpłynąć nadzwyczaj zbawienne. Pragnąłbym jedynie, żeby lustracyjne powierzano tylko ludziom prawdziwie do tego uzdolnionym a dla włościan przychylnym, żeby coraz bardziej rozszerzano je i to na gminy, w których nie ma dotychczas Kółek, żeby wreszcie sprawa ta była więcej pod publiczną kontrolą. Taką np. *Niedziela* przecież powinna jak najserzej zająć się tem, ogłaszać sprawozdania lustratorów, wejść w stosunki z włościanami, a żeby się rozpytywali o potrzebne dla nich wiadomości, umieszczać ich zapytania i dawać im fachowe odpowiedzi itp. Jeżeli to nastąpi, smażąc będzie można nie jedną winę ciążącą na inteligentniejszej części naszego społeczeństwa, winę popełnioną przez zaniebdanie należytego poparcia interesów włościańskich a nadto zyskamy mogli daleko gruntownie, niż dotychczas, wejrzeć w rzeczywisty stan kraju i to u jego podwalin.

Leszek.

BADANIA NAUKOWE.

Ernest Sulimczyk Świątowski. *Rozmowy o dawnych dziejach*. Warszawa, 1886 r.

Każdy autor ma prawo nadąć utworowi swemu taką formę, jaką uważa za najwłaściwszą; nie będziemy więc czynili zarzutów p. Świątowskiemu, że w dziele swem wyklada całkowiście dzieje Polski zapomocą pytań i odpowiedzi. Nie uważam bynajmniej formy dyalogowej za najlepszą i nie mogę zgodzić się z autorem, że „najtrudniej w dziełach grupowych zdarzenia w historycznoscie formuły, szeregujące w prawne, wyraziste, mówiące swą treścią i doniosłością, logiczne antecedenecje, konsekwencje“ sądzę jednak, że dla p. Świątowskiego forma ta jest najbardziej odpowiednią. W dotychczasowych pracach swoich odznaczał się on zawsze dziwnie niesionym wykładem, odbiegał od przedmiotu, gubił się w szczegółach niepotrzebnych. Znoszący urdujczy przytaczał autora, a widocznie nie posiadał on zdolności systematycznego wypowiedziania swych myśli. Nie można powiedzieć, żeby erudycja p. Świątowskiego była autorem, nieprzetrawiona, żeby nie zdawał sobie sprawy z całokształtu dziejów i nie posiadał własnych poglądów, ale nie zdołał on nigdy opowiedzieć należyte przedmiotu, okiełznał zbyt obfitego, dziwnego nieraz kojarzenia się pojęć, zwłaszcza zaś wyrażał się prawidłowo i jasno. Forma krótkich pytań i zwięzłych odpowiedzi zmusiała nie-

jako autora do porządku i ściśłości; trzeba też mu przyznać słusność, kiedy mówi, że w dziele jego „dyalog ma dąsność grupującą, klasyfikującą“ i dodać jeszcze, że sucho, kronikarski tok wykładu trzyma w karchach skłonne do zbyt szerokich rozmachów pióro.

Dyalog zresztą, jako wielki wad, posiada jedną, niezaprzeczoną zaletę; pozwala zawsze z wielką łatwością wyodrębnić pewną grupę faktów, posiadających łączność wewnętrzną, ale rozrzuconych w czasie i przestrzeni, co nie zawsze jest możliwym przy wykładzie potoczny, który mniej lub więcej pilnować się musi chronologicznego porządku. p. Świątowski skorzystał niejednokrotnie z tego przywileju formy, nie wyzyskał go jednak należycie. Łatwo było np. dać krótki zarys rozwoju sejmownictwa polskiego, o czym autor podaje tylko luźno wzmianki, nie wspominając wcale o dążeniu do reformy parlamentarnej w XVI wieku i o późniejszych uścisłowaniach tego rodzaju. Nie ma także wcale krótkiej historii skarbowości w Polsce, chociaż można było przedstawić przynajmniej budżety z epoki królów oberalnych, historyi starostw, władzy hetmanickiej itd. Natomiast obszernie bardzo uwzględnił autor tak nazwane przez siebie *antiquitates*, t. j. tło włościan, co zajmuje prawie połowę dzieła. Wiadomości te stanowią główną wartość pracy p. Świątowskiego. Krytyka drobnotosowa znalazła by i tu sposobność przypieczęcia się do niektórych szczegółów, niefortunnych wyrazów, niewłaściwego porządku pytań itp. Wzyskiwie to jednak braki i błędy z nadmiarem wynagradza bogactw zasoby materiału, jaki autor w szczyplnych ramach pomieścić zdołał. Mniejsza o to, że np. pytanie 447 brzmi dalsiawczo: „jakie są stosunki pól przywłaszczonych za Wawów?“ to odpowiedzi na pytanie 448 przeoczy w całym ciągu pierwszego zdaniu, że uważamy spraszać znajdzie kilka wiadomości podanych niekrytycznie lub niebądących w związku logicznym z sąsiednimi — wszystko to są usterki drobne, łatwo do wybaczenia, jeżeli weźmiemy na uwagę, że traflają się one tu i owdzie w obfitym zbiorze cennych szczegółów z dziejów życia wewnętrznego Polski.

Antor sam w przedmowie wyznaje, że owo tło dziejowe wygląda „jakrawo, jednostronnie często“, ponieważ „onota się kryje a występuje jawniejszy w źródłach“. Gdyby tylko ta jednostronność, ale niestety — i bozstronność autora osiągnęła nam gromy krytyczny. Jakkolwiek młode pokolenie historyków naszych bierze za hasło jedynie poznanie prawdy, nie jest ono wszakże wolnem od tej patrytycznej obawy, która lęka się jawienia pewnych rysów przeszłości. Historia u nas, pomimo niezaprzeczonych postępów w metodzie badań, nie może jeszcze wziąć rozwodu z tendencjami politycznymi. Niedobrze to małżeństwo sakodzi i nauce i polityce. Dobrowolnie wykreślamy swoje granice, po za którą krytyceznemu zarokowi badacza przejąć nie wolno, kordonu tego pilnuje straż pseudo-patrytyczna, która gorliwie nie dopuszcza ciekawych śmiałków. Uprzywilejowanym historykom wolno czynić wyieczki za ten kordon, ale z powrotem poddać się muszą ścisłej kwarrantancie i drobiazgowej próbie uszczubawelskich. Jeżeli zaś kto usiłuje bez zezwolenia przekroczyć wyznaczoną granicę, jeżeli z wyieczki swojej przyniesie konfabrandę zabronionych wiadomości, straż prawomysłna wstrzyma zuchowała, lub — jeżeli tego uczynić nie może — ośpie go gradem brutalnych wymysłów, wstrętnych insynuacji i innych nie mniej dotkliwych pocisków. Dobrze jeszcze, że taryfa celna naszej prawomysłności ulega ciągłym zmianom w dochu liberalnym i liozba zakazanych towarów stopniowo się zmniejsza. Nietety p. Świątowski

sprowałił od razu taki znaczny transport historycznej konfabrandy, że nawet najłagodniejsi celnicy przetrzasli się lub oburzyli. Naprawdę autor dowodzi, że „regestrujemy czynny ujemne prozdok nie dla kalcania własnego gniazda“, naprawdę broni się ręcznym argumentem że „zapasnik walczący za jedną tylko sobie znaną stronę godła jest bezbranny psychologicznie, gdy w godle mu pokaza drugą, odwrotną stronę“. Krytyka, nie mogąc pobić autora na polu faktów, osepia się szczegółów, błędów drukarskich, zwycających przesoczeń lub też używa dowolnie niesłabachetnych posądzeń albo drwin nieumyślnych.

Dla kogo właściwie przeznaczony antor *Rozmowy o dawnych dziejach*? Owiada się on, że pisze nie dla dzieci, ale sposób wykładu, zwłaszcza zaś pierwszych rozdziałów jest znanca popularnym dla dorosłych i wykładowym czytelników. Książka p. Świątowskiego najwłaściwszą byłaby dla młodzieży, ale nie jako podręcznik do nauki, tylko jako uzupełnienie wykładu nauczyciela. Antor zwraca szczególną uwagę na fakty mało znane lub mało wyświecone, lub też takie, których przedstawienie i tłumaczenie dotychczasowe uważa za błędne, opuszcza natomiast nieraz rzeczy ważne, jeżeli są one powszechnie znane i nie podlegają żadnej wątpliwości. Stąd zapewne pochodzi wrażenie pewnej jednostronności, od którego czytelnik często uwolnił się nie może.

Pierwszy rozdział zatytułowany: uwagi wstępne — zawiera szereg pytań ogólnych, oo to jest historia, państwo, rząd, skąd się rodzi bierze, co to jest naród, czy może istnieć naród, nie będąc państwem itp. Są to w znacznej części pytania niepotrzebne, odpowiedzi są nie to zbyt pobieżne i ogólnikowe. Dzieje Polski dzieł p. Świątowski na 11 okrośw, z których kilka (jak np. 2, 3, 4, 9 i 11), obejmują bardzo krótki przeciąg czasu. Trudno prztem zrozumieć zasadę tego podziału. Długość np. przeciąg czasu od 1138 (lub od 1146) do 1279 r. rozpada się na trzy okresy, które autor nazwys tak: Polska w podziałach z zasadą starszeństwa, Polska w dzielnicach a Krakowem w rodzinie Kazimierza II i Przewaga różnych dzielnic czyli Krwawy, odbijania. Wszystkie to podziały są jeszcze zażytkiem starej historyografii, wiadomości, jakie dziś już mamy o ustroju pierwotnego państwa polskiego, nie pozwalają na to. Najprzód, zaczynając od Mieszka I, Polska ciągle była w podziałach i to wiadomości, jakie p. Świątowski podaje o rozmaitych, mało znanych historykom nawet członkach, rodu Piastów (autor chce Paszów), pozwalają mniamać, że nawet przy monarchach, dążących do jednolitości państwa, istniały drobne dzielnie, w których rozdali bracia ich lub krewni. Zarówno w 1, czy 2, 3 lub 4 okresie, państwo polskie nosilo charakter patrymonialny, podziały więc były rzeczaz zupełnie naturalna, ta zaś okoliczność, że jeden książę krewniaków swoich wypędzał lub mordował, drugi zaś pomimo szczyrych chęci nie był w stanie uczynić tego, jako czysto przypadkowa, nie może służyć za zasadę. Mniamać można, że starzeństwo należałoby dać raz już pokój, jeżeli istniało ono, to tylko w jednym pokoleniu i to nie jako zasada, ale bądź to jako skutek woli ojca, bądź też jako stosunek zwykły w rodzinie. Badania prof. Sergiejewicza, dotyczące pokrewnych stosunków na Rusi, bardzo dokładnie wyjaśniają tę sprawę. Dodac tu trzeba, że p. Świątowski wydobyciem na wierzch kilku mało znanych szczegółów rusca promień światła na ustroj i dzieje pierwotnego państwa polskiego. Do takich należy np. wiadomość o oślepianiu przez Obrobrę dwóch udzielnych władow Odyłsien Prybawoja, co potwierdza hipotezę Smolki, opartą na analogii stosunków czeskich, o formowaniu się monarchii piastowskiej.

ŻYJĄCA PRZEDHISTORYCZNOŚĆ.

II.

Niepodobieństwem jest zdawać się, że o sprawę książki p. Świątawskiego, zawierającą bowiem taką masę materyału faktycznego, że krytyka musiałaby objąć dwa razy większy od samego dzieła, w którym wszystkie fakty podane są w suchy, kronikarskiej formie. Krytyków obrzucały najwięcej uwagi o Bolesławie Chrobrym, którego autor nazywa również chrześcijańskim imieniem Magnusa (jak Mieszko I, Lambert, Kazimierz I, Karol II), epitet zaś jego — *chrobry* trykownie wyprowadza od niemieckiego rynek-bier. Wzmianki, że „dużo pijał” i „żenił się często a żony łatwo odpędział” wydają się obrażającymi dla twórcy monarchii polskiej, chociaż, jak wiadomo, to same wady posiadał Włodzisław św. kijowski, i nikt o to hałasu nie robi. Ujawnienie tego faktu, że Kazimierz Wielki dla zysku zrywał umowy lub fałszował monety, również nie zmniejsza zasług jego jako rządcy państwa i prawodawcy. Dlatego by nie miał robić tego, jeżeli czynił to np. współczesni królowie francuzcy a w nowszych czasach Fryderyk Wielki. Dziś już chyba nie wierzymy w to, że byliśmy i jesteśmy narodem wybranym, jeżeli zaś tak, to nie mogliśmy różnić się od współczesnych. Gwałty, skrytobójstwa, bezprawia grają taką samą rolę w dziejach naszych, jak i gdzieś indziej.

Późniejsze czasy, zaczynając już od Jagiellonów w przedstawieniu p. Świątawskiego wychodzą słabiej, prawdopodobnie dlatego, że z obłędem znanie materyału autor nie zawsze potrafił zrobić trafny wybór. Tło dziejowe tych epok, które znamy ze świadectw współczesnych, można było namalować wyróżnioną i starannie, tymczasem zbliżając się do nowszych czasów autor wyzerpuje materyał niedostatecznie i pomija wiele ważnych stron życia polskiego, gubi się zaś w szczegółach niepotrzebnych lub mało charakterystycznych.

P. Świątawski zaprzecza lub uszczelnia mnóstwo faktów (np. utrzymuje, że Bolesław Krzywousty nie zabił wale Żbigniewa, że nie istniała żadna Estorka, że Maciej Borkowicz nie umarł z głodu w lochu, ale o 14 lat przeżył Kazimierza, że akt z 1374 r. zwany Koszykiem jest właściwie Korynthiskim itd.), oraz prostuje wiele dat, na co jednak nie przedstawia dowodów. Ale ponieważ nawet najsurowsi krytycy nie zaprzeczają autorowi erudyty, można mu chyba w książce popularnej zaufać. Błędy faktyczne, które dotychczas wykazano, polegają na przeoczeniu, bądź też zwykłym omyłkami druku, lub też dotyczą takich drobiazków, o których mówić nie warto. Szerog ich można by pomnożyć: np. w 1656, autor mówi o propozycji oddania korony polskiej carowi Aleksemu i synowi jego Piotrowi Wielkiemu, kiedy ten ostatni urodził się w 16 lat później. Ważniejszym błędem jest zaliczenie Dregowiczów oraz Bstów i Liwów do plemienia litewskiego. Ustępy o religii słowian — jak np. o Prabogu, również słomienno mytów jako alegoryj zjawisk przyrody nie mają charakteru naukowego. To samo można powiedzieć o niektórych wywodach lingwistycznych autora.

Książka p. Świątawskiego nie jest bezwzględnie wzorowym podręcznikiem do dziejów Polski. Chociaż wadliwa w układzie i słaba w wykonaniu, ale pełna ciekawych danych zasługuje ona na wzmiankę czytelnika. Pracy sumiennej i uciwłej, niesłusznie potępianej należy się, jeżeli nie zupełnie uszanie, to przynajmniej szczerze współczucie.

W.

Ustalony powyżej punkt widzenia (zrównanie dzisiejszych ludów pierwotnych z przedhistorycznymi) — powiada Letourneau — otwiera przed nami rozległe widoki. Rozwój rodzaju ludzkiego śledzić oddać możemy krok za krokiem, jak śleliśmy rozwój embrionalny. Historia, wspierana legendą, odkrywała nam tylko niektóre fakty, etnografia zaprowadziła nas do źródeł, otworzyła ogień pośrodku, terazniejszość powiase z przeszłością. Widzimy tu, jak maszyną parową wiąże się z łąpanym krzemieniem, parowiec z łódką pierwotną, pałac z grotań owar-to-lub trzeciorzędowej ludzkości, religie aryjskie i semickie z animizmem murzynów. Metoda ta jest płodna w ważne następstwa. Przedhistoryczność żywa i martwa rozjaśniają się nawzajem. Letourneau objaśnia to na przykładach. Zastanawiam się np. nad tem, jakie znaczenie mogą mieć tak zw. *menhirs* i bretonskie, szeregi kamieni ustawionych pionowo; wątpliwości jednak znikły, gdy ujrzano, że mieszkańcy Bengułu wnoszą dziś jeszcze podobne kamienie — na upamiętnienie ważniejszych wydarzeń. Nie są to więc nagrobki, jak mniemano.

Jeżeli jednak metodyzna etnografia może nam wyjaśnić niektóre fakty przedhistoryczne, to daje nam ona jednocześnie cenne nader wskazówki dla zbadania całego rozwoju społecznego ludzkości. Opieraj na niej, przenikamy daleko po za granice tradycji historycznych. Całe wymiarle generacje wstają niejako z mogił. Nie potrzebujemy nawet zbytniego wysiłku wyobrazić tu w wywołania ich — widzimy je. Badamy tu w samym zaczątku tworzenie się społeczeństwa: jest to najpierw bezładna horda z okresu owar-to-rzędowego, jaka dziś istnieje jeszcze w Ziemi ognistej. Hordy to następnie organizują się w klan'y rodowe, wytwarzają się klasy, kasty i — monarchie. Z mieszaniny pierwotnej wyłania się rodzina. Kobieta, zaprzęta w monogamięską niewolę, wyzwala się coraz bardziej, staje się człowiekiem. Podobnym przemianom ulegają formy własności. Na ziemiach należących do całego plemienia istnieje wspólna jeszcze własność rodowa, która rozpada się następnie na prywatną, indywidualną. Przyjrzcie się możemy przyczynom, wywołującym ten rozwój. Wiademy w ten sposób historyczno-początki z mitycznymi ongi czasami przedhistorycznymi; wyjaśniamy nawet wielkie fakty współczesnych, w rozwoju bowiem ludzkim nie ginie, lecz wszystko przetwarza się, formy przymtem istniejące trwają długo, jako objawy zmienne i szoskawe, nawet wtedy, gdy pierwotne ich znaczenie zaginęło.

O ile wyższą jest ta metoda rozwoju od historycznej! Nie mamy już powierchowych opisów wojen i dworskich zabiegów, nie są to kronikarskie notatki, przeobrażające nam fikty odzwane bezładnego związku. Widzimy naprzód ludy pierwotne i poznajemy całość warunków ich bytu i wyobrażenia i instytucje, następnie zaś kreśliemy całkowitą genezę czasów obecnych. Wnikamy nietylko w porównawczą fizjologię społeczną, lecz z poznajemy się z licznymi znaniami psychologii socyalnej. Tą drogą badamy pochodzenie naszych skłonności, instynktów, wierzeń, wyobrażeń i pojęć. Zapoznajemy się także z rozwojem zasad moralnych, badamy początki uczucia wstydu, godności własnej, sprawiedliwości.

Pozwolił sobie zjechać od wstępnego wykładu, ażeby powtórzyć za nim wywód sprawiedliwości, który profesor rozwinął w jednym z wykładów dalszych. Otóż instynkt samozachowawczy jest jednym z pierwzych niewątpliwie uczuć człowie-

ka. Otoczony niebezpieczeństwami broni się i odpłaca pięknem za nadobne. Na tej podstawie wyrabia się pierwsze zwozaje *we lex talionis*, biblijnie: zęb za zęb — oko za oko. W pierwotnym ustroju plemiennym odpowiada za wyrządzoną krzywdę nie jednostka, lecz pokolenie całe, którego ona jest członkiem. Anstralczyk wyobraża sobie nawet, że śmierć nie jest objawem naturalnym, lecz krzywdą wyrządzoną przez nieprzyjaciela, przez kogoś z obcego plemienia — i za święty wojny obowiązek awenta sobie pomsleć śmierć kogoś z bliskich śmiercią kogoś z nieprzyjaciół. Wyrabia się atoli następnie własność prywatna: kobiety, dzieci, niewolnicy, oswojony inwentarz, rzeczy ruchome a jednocześnie zjawia się skłonność żądania odszkodowań nie w formie pierwotnej — oko za oko, lecz w formie posiadanych przedmiotów. Za przewinięcia i zbrodnie płaci się wówczas posiadaniymi przedmiotami. W tych warunkach własność jednostkowa jest wysoce szanowaną i kary za kradzież są najstraszniejsze. Podobny ustrój spotykamy dziś u ludów afrykańskich, a był on panującym i w wiekach średnich. W dalszym atoli rozwoju wytwarza się i wzmacnia władza centralna, monarchiczna i panujacy, który w czasach sematy między rodami pozostał wykonanie sprawiedliwości usłownianiom prywatnym, występuje teraz jako sędzia naczelny, pobierający na swój własny użytek opłaty za zbrodnie i przestępstwa. Władza centralna na tem materialnie zyskuje, ludzie prywatni, poszkodowani tracą, wyrabia się atoli natomiast odzwane poczucie słuszności, które dla całego ogółu przestaje być kwestyą materialnego wynagrodzenia, interesu. Tryumfuje zasada słuszności, uosobiona w postaci główne go sędziego.

Patrzac z tego punktu — mówi dalej L. — widokrąg nasz rozszerzamy. Wiele faktów historycznych, nierozsamiślanych pozornie, otrzymamy należyte wyjaśnienie. Zauważ się np. możemy, dlaczego Agamemnon poświęca córkę swą Ifigenię dla pozyskania sprzyjającego wiatru; zdziwić się atoli przestaniemy, skoro zobaczymy, że w społeczeństwach pierwotnych życie ludzkie, szczególnież sąsiedziów, mało jest cenione i że często dziesiątki i setki ich rzuca się na ofiarę siłom i bóstwom przypuszczalnie krwiożerczym i lubieżnym. Jeden z podrózników opowiada nam, że aszantowie afrykańscy poświęcają na ofiarę dzieciwo „dla przeciwdziałania zastojowi w handlu.“ Stara technika chińska uczy nas znowu, że przy odlewaniu dawno już dobrze się wrzuć w roztopiony metal nadobną dziecinę — dżwon jęczył ma wtedy i śpiewał głosem jej skargi! Znaczenie składowej etykiety dworskiej za Ludwika XIV przedstawia nam się w świetle jaskrawem, gdy zapoznamy się z etykietą niektórych dworów murzynskich w Afryce. Na dworze władcy Mtera — opowiada anglik Speke — dworacy obowiązani są zbliżyć się do panującego swego na zworakach, udając przymtem radośne szoszekanie psów.

Z jakiegokolwiek punktu — mówi pod koniec Letourneau — spojrzemy na historię cywilizacji, wszędzie dostrzeżemy fakt rozwoju. Anatomia porównawcza, embriologia, lingwistyka, socjologia — uczą nas o tem. Postęp, wolny często, lecz stały, jeżeli rozpatrzymy znaczenie przestrzeni czasu — oto naczelne prawo rodzaju ludzkiego. Ożół postępuje zawsze, pojedyncze jego cząstki mogą czasami się cofać. Resztki ras zwyciężonych w walce o byt lub zapożyczonych w postępowym pochodzie pokrywają ciąża kule ziemską, ludzkość jednak idzie ciągle naprzód! Starajmy się więc nie rostać w tylo, nie być odrzuconem ogniwem lez rola, na której krew się i rosną łopaszę gatunki wielkiej ludzkiej rodziny.

E. P.

JÓZEF BOGDAN ZALESKI.

(Wspomnienie pośmiertne).

I.

Ostatni z wielkich romantyków naszych poloty się pod mogiłę. Pogrzebowy dźwięk wozu radoków poety do uroczystego obchodu, ale nie obwołosił on niespodziewanego i strasznego nowiny. Zaleski bowiem był już dla literatury polskiej tylko drogoocenną pamiątką, bohaterem romantycznej dumki. No skutkiem tego wcale, że przestał pisać, ale głównie dla tego, że przestał oddziaływać na społeczność naszą. W ostatnich czasach rzadko go ona czytywała i na wiarę przeszłych pokoleń lub współczesnych znawców powtarzała jego sławę. Czemu? Nie rozumiała go już, nie dzieliła jego przekonań ani filozoficznych, ani politycznych, ani religijnych, a sam artysta ukraińskiego śpiewaka nie mógł zatrzeć różnic i na przepaść dzielącą go od doby obecnej rzucił mostu. Pozornie zdaje się, że dalszejsza muza poezji polskiej oziępiła swe natchnienia z tych samych źródeł, co Zaleski, a jednak ona się z nich wcale nie zasiała. W literaturze naszej nie ródzą się tacy śpiewacy.

Przedewszystkiem był to ukorowany w prochu, odzignany się od „rozumu” i ślepo trzymający się „podłoka wiary” ultramontanizm, który słuchał, co mu papież pozepnie do ucha. Według niego prawda prawd jest „nieomylnie objawione słowo”, a „miłość i bołesć w kosmosie” jaju — białkiem i żółtkiem wygnano raj. „Ród człowieczy — to „grzeszna gromada”, która w mroku i „na otchłaniach wie lepianki drugosce”, podczas gdy „Pan jak władał, tak włada” i „krnąbrnych duchów bezprawia objawieniem poprawia”. „Ludzie wypić chcą morze”, zamiaszt „z kadzielnicy od ziemi dźwięnie modlitwa”. Powinni oni „urządzić w swej piersi filtr”, oczyszczający metę bezbożnych autorów. „Ptaszek i kwiatek — to mi cud; szosy, kołaje żelazne, rękodzielnie — to są drobnotki”. Goethe — „Jowisz pogubił jest wstrętnym”, a jowiszta „grenaderem, który nie się poddaje światu, lecz umiera”. Razi Zaleskiego „krytycyzm zmierzoch”, z drugiej zaś strony „golem okiem” widzi on prawdy boże w dumaniu nocem.

Zgodnie z tym nastrojem nieszczytowej narodowej tłumaczy religią i w religii widzi zbawienie.

Rokoszom w zakonie Pan nie błogosławił,
Bowiem są śmiechale wieku stolny plugawy
Nieumyte biurolerstwo napuszamy twarzę,
Poglądujem jak trzcinę następcę (?) moczarską*).

Ludzie „okopolił to zwierciadło, w którym jurzył Bóg oblicze”. Zaleski napisał poemat fantastyczny, szeroko rozechwalony, a w istocie z jego utworów może należałaby, (jak sam wyznaje natchnienie mu „przeimłowanie”) — p. t.: *Duch od stepu*, w którym królęga naiwny obraz rozwoju, a raczej upadku świata, powtarza z wrotem:

Może człowiek się ukorzy,
Gdzie tam! Wiek po wieku gorzej,
Nowe puszą się narody.

Do tych puszących się narodów zaliczał on oczywiście i polski — dlatego daje mu taką radę polityczną:

Korzę się, bij czołem przed Panem!
Zaprawdę zbliża dzień cudu —
Tyś mu nasyciem wybrałem**).

Ta nuda wiary polityczno-religijnej, wiary w szczególność miłość boską dla nas i nadchodzący „dzień cudu” brzmiała w ca-

łym romantyzmie polskim. Zaleski wysnawał tylko z większą może naiwnością, gdyż w ogóle, jako „maluczką pokorą”, „jak „kreska w niezmiernej liśćb gromadzie”, „jako „lepianka gliniana”, „ani filosofem, ani politykiem nie był. Miał tylko nieograniczoną ufność w sprawiedliwości boskiej, poczucie krzywdy i sympatyje ukraińsko-słowiańskie. Dusza jego „ była twardo na siedle, a serce miało „poleko-ruskie”. Był on gorącym patriotą, wypłakał potoki łez nad ranami narodu, modlił się za niego ciężko w wierzach, ale przede-wszystkiem kochał Ukrainę i do niej z ob-czyzny tęsknił. W dymach swoich wy-powiadał otwarcie skargi kosaćki:

Myśmy lachom byli wieni

I cóż za to mamy w zysku,
Oprócz węgłód i uciśku**).

Polska według niego — „to królewskie słowian gniazda”, ale w wyrzuceniach szoserszych przyznaje się, że mu bardziej chodzi o ojczyznę ścisłejszą. „Nie za Pol-szczą biaduję ja, lecz za Kozaczę” — „Rus to tręść pieśni mojej”. W jednym z wierszów określa on „kwintę swej gęśli”, której struny idą następującym porządkiem: „Bóg — świat — słowianstwo — Pol-szcza — Ukraina”. Ołóż „piskliwa kwinta — in-sze nimal głuszy”.

Struny mej gęśli . . .
Witruja wespół — a głosicie dwoje skrajne**).

Tak namiętnie wyrwał się z obczyny do Ukrainy, że pragnął „na pierwsich tatarszyna poguchotać kosi”, a tak nigdzie ona go nie odstępowała, że *ślapy* Kolo-seum wydają mu się, „jak step”. W wędrowie zaś po okolicach Raymu ciągle widzi kosaćków. Wobec pięknych okolic al-pejskich powiada: „wolałbym cicho żyć w moim powieści”.

Nie należy jednak sądzić, ażeby Zaleski, po za wdziękami natury, kochał „Kozaczę” realną. Bynajmniej, ta oczarująca „zmora”, która go do ostatnich chwil nie opuszczała, była Ukrainą malowaną idealnie, wymu-skaną gładko, oświetloną bengalskimi ogniami romantyzmu. Chmielnicy w niej to „lotr”, natomiast kozacy i ich wzdo-wie rycoyerse mężni i — wszyscy do siebie podobni. Jako liryk z natury, Zaleski zwy-klie sceny wspaniałe, groźne, dramatyczne malował często barwami łagodnej sielanki. Opisujać w słynnym swym poemacie wędrowkę: *Przenajlepiej rodziny*, zapewnia, że „matkonkowie święci (jaję), co jeno palnów tkwilo im w pamięci, wciąż od-mawiali”, a gdy odpoczęli w drodze, nawet „Jozefowy osiołek hasał”. Tę samą naiwność spotykamy w obrazkach ukraińskich. Prosty kozak, sposterzgałszy w prze-jęździe na krąganku czarno oczy *księżnicę*, „o nich ani już bez ustanku”. Wyobraźnia nowożytnego i ukształconego poety nie okazała się krytyczniejszą od wyobraźni ludu, która nie liczy się z prawdopodobie-nstwami i różne postacie historyczne odci-ska według jednej formy. Dzięki temu sie-lankowemu oświetleniu i bezwzględnemu idealizowaniu przeszłości, w dymach, бала-dach i rapsodach Zaleskiego znika wszelka etyka, a przynajmniej etyka nasza. Głębo-ka religijność nie przeszkadza mu sławid czynów najokrutniejszych i podsyżać szlachetnością instynktów najdzikszych. W losach swego narodu uznaje gwałt siły, ale gdy jego bohaterowie rzną się, napadają, gdy najmimoniejszą sprętną ich woli, celem ich życia jest krwawa hulanka, ban-dytyzm nieokiełnany — to uważa za bieg rzeczy prawidłowy, wznosiły. Naturalnie sam Zaleski nie dążył odpowiedzialności za tę sprzeczność, gdyż cały romantyzm tak potępiał prawa etyki, jak przyrody.

Sam poeta chwilami dostrzegał przez roz-darty obłok złudzeń różną od nich rzeczy-wistość i wtedy wołał:

Cóż za mną? Oto pusty gwar i ślup kurzawy!
A przede mną widzenia — rozwiane nieszczęście!

Wytrzeźwić się jednak nie mógł. Nie po-zwalała mu na to ani dość szesnasta wie-dza, ani — nadezwyczajnie — czyste uczuciowa natura. Zaleski był tylko lirikiem — liry-kiem bardziej wdziedzonym, niż głębokim, figlarnym, niż poważnym. Płotł równianki z „kwiatów życia”, „piękność, miłość, uczucie, wiarę na ognia spajał złoto”. Wy-borne charakterystyczne w następujących wierszach:

Świat odbija moja dusza,
Jak zleony brzeg kryjcie;
Wszystko pięknie tkliwie wzrusza,
Wszystko tkliwie ja zachwycę;
Żna na krótko oko ciem,
Częściej płonę w niem rozkosze...

Gdy w polone mym śnienska,
Cóż małe drasnie lub ukole,
Widzę w kole piękne czoła,
I jak dziele koje bole.
Nie wyrzekam nigdy zbytnie,
Błogo w miłym żyje bledzie**).

Nie było tak zawsze, lata przyniosły poecie dużo rozczarowań. Smutki zaczęły bić mu „do oszu i w uszy, jak tumany”, modlitwa, która „w niebo bujała strze-liście — po ziemi w szesleć rozwiła się pu-szty”, pieśń — „chrypla w piersi jak w roz-bitym dźwięnie”. Zwłaszcza tęsknota za kra-jem przy niemożności pogodzenia się z od-miennymi ludźmi i warunkami (bo „ukrai-nie nie na Ukrainie i wiek przepłazco swój i marnie eginie”), dręczyła go usta-wicznie:

Jako barwinek gdzieś z bujnej ziemi
W piasek wszczepiony — sznąc począłem wczelnie.

Iskół istotnie, ale się w rżeniu swoim nie zmienił, podróże, doświadczenia, wy-padki osobiste, narodowe i ogólnoludskie nie rozszerzyły jego widnokręgu, nie wy-ryły mu w duszy głębszych przepaści, bo żadna burza, żadna wyniosłość nie prze-mieni skowronka na orla. Zaleski pozostał skowronkiem ukraińskim we Francji, we Włoszech, wszędzie. A gdy mu smutki do-kuwały, nie wyrzucił z duszy bolesnej skargi lub buntowniczego protestu, lecz pocieszał się z dobrocią miłą.

W zaraniu życia śniłem rozkosznie na kwieciach,
To słusznie, że po śniegu tupam w starszych liściach**).

Przypatrzyć mu się w jego właściwych, swobodnych, miłutkich podlotach i pie-niach.

(D. n.).

LITERATURA I SZUKA.

ODCZYTY BRANDESA
(o literaturze romantycznej polskiej).

II.

Z tego ścisłego związku między geni-uszem a narodem wytworzyło się w Polsce odrębne pojmowanie poezji: jest on nie ar-tysta, lecz wieszcz. Poezję uważano za natchnienie, za boski szal, objawiający się w halucynacjach i improwizowaniu. Pod pewnym też względem improwizacja Konrada w *Diadaach* jest szczytem roman-tyzmu polskiego.

Zagadki myślu ludzkiego nie budzą tu takiego zajęcia, jak w Anglii lub Niem-

*) T. II, 47. Cytujemy według wydania lwowskiego

czesz. Rozkosze i cierpienia myśli, walka z przeszłości, tajemnice życia — wszystko to, gdzieindziej przedstawione z niezachwianą wiarą w siłę rozumu i ostatecznie jego zwycięstwo, poezji polskiej wydaje się tylko zuchwałą próbą lub wybuchem tragicznego wątpliwości. Dość przeczytać opis Odyneja bytności jego i Mickiewicza u Goethego w Weimarze. Polacy potrafią wierzyć w potęgę młodzieńczego zapału, który przenika „Ode do młodzieści”, w cuda odwagi i męstwa — dlatego sądzą, że cuda mają swoje miejsce w radach wszechwładni. Rozum w ich oczach musi być naturalnie darem bardzo ograniczonym. Gdyby Shelley — również wiecznie młody — walczył się był z życiem, gdyby on, a nie Byron, zawałał umysłami pociągów polskich, prawda wolności myśli miałaby tu do stoczenia muięci ciężką walkę. Pisarze, nie raniąc uczuć religijnych ogółu, mogliby go zreformować i zmniejszyć przepaść, dzielącą idee wieku od pojęć ludu.

Jeżeli spojrzymy na utwory trzech romantyków polskich, dostrzeżemy, że w nich dwa tony panują wszechwładnie: opis okrucieństw i śpiew nadziei. Cierpienie rodzi tu zamiętanie i chęć odrodzenia narodu. Jeżeli pewien kraj, po długich niepowodzeniach i krwawych wojnach, dochodzi do rozwinięcia wszystkich swoich sił, wydaje on sztukę, w której odbija się zadowolenie, dobrobyt i niepodległość. Natomiast w czasach niedoli i chybionych buntów, jeśli poeta chce, ażeby go słuchano i nie uważano za kuglarza, musi koniecznie potrącać takie struny, jak: niezadowolenie, ból, zgroza, bezowocne wysiłki złamania niesprawiedliwości lub przynajmniej pomoczenia ogwałconego prawa. Robi to właśnie romantyzm polski. Myśla przewodnią tej poezji jest, że wzniołość nie święca środki, że wszystko dozwolone jest tym, których Bóg opuścił a ludzie prześladowa, że zbawienie odczynny jest najwyższemu prawem. Ze słynnej wszakże trójcy wyodrębni się Krasiński, który sam jeden głosi ewangelie powszechnej miłości. Podczas gdy u jego towarzyszywórców ciągle zemsta (*Diady, Gwaźda, Waleńroł, Lambro, Kordyan* itd.) on (*w Rydyjone*) chciał dowiedzieć swemu narodowi, że zemsta sama nie tworzy nic trwałego a nienawiść jest bezpodłną; że lepszą przyszłości nie należy się spodziewać z tej krzywdy, którą wrogom naszym wyrządzić możemy, ale z tego dobra, które rozwijamy we własnej naszej istocie. Obok miłości bliźniego i nienawiści istnieje trzeci pierwiastek, który jedynie zapewnia przyszłość, mianowicie — praca.

Każda jednostka wie, że umrzeć musi, ale chce mieć powność, że narodowości jej żyć będą nawet po jej śmierci. Podobnie myśli o ciągłym stęgnięciu i przyszłym złodoawaniu ziemi nienawidzi wszystkie nasze drogie złudzenia o ciągłym postępie cywilizacji, który jest religią dla tych, co się wyrzekli objawionej. A przecież, jeśli nawet rod ludzki ulegnie zagładzie, postęp cywilizacji nie musi przetrwać do godzin, gdybyśmy się nie walczyli. Wartość jego bowiem nie zależy od wieczystości trwania, tak jak wartość symfonii od jej długości. Indywidualność narodu nie jest nigdy ostatecznym dotykalem. To ideał — a ideał istnieje o tyle tylko, o ile w niego wierzymy i uważamy za rzeczywisty. Bo jeżydnym dowodem, że rzecz jakas istnieje po za granicami naszego mózgu i posiada rzeczywistosc niezależną od naszych marzeń, jest to, że ją kochamy.

Literatura Odrodzenia posiada jednę wielką postać, od której właściwie zaczyna się poezja nowożytna — jest nią Hamlet Shakespeare'a. Otóż wszyscy poeci polscy mają rysz, przypominając księcia duńskiego: są wspaniałomyślni, salachotnego rodu, skłonni do marzycielstwa. Od najmłodszych lat znajdują się w położeniu

zblizonym do jego położenia. Świat zachwiał się w swoich podstawach, a ich słabe ramie ma mu przywrócić równowagę; czują oni wewnętrzny brak młodości i niemocy w czynie. Charakter Hamleta przedstawia bardzo wiele odmian: marzyciel, badacz, sceptyk, roznerwowany, mściwiel. Poeci polscy rozwijają w swych utworach wszystkie te rysz. Istnieje wszakże między nimi znaczna różnica siły i uzdolnień. Krasiński jest labędziem, Słowacki — pawiem, Mickiewicz — orłem. Ten ostatni pod wieloma względami przewyższa o bryzmów współczesnych i dorównywa najwzniejszym goniuszom literatury. Jego *Pan Tadeusz* stanowi najudatniejszą epopeję nowożytną.

Ale jakkolwiek romantyzm dał narodowi polskiemu wiele wzniołych uczuć i podtrzymywał go w trudnej walce, nie może on być katechizmem życia. Społeczenie i literacko wszystkie żywioły dzieli się na dwie grupy: ludzi, uznających fakty dokonane — konserwatorów i ludzi idealnych dążeń — postępowców. Siedzą oni niejako w dwu płaciach, z których jeden biegnie, a drugi stoi, chociaż tworzy złudzenie, że on właśnie się porusza. Jest to wszakże tylko złudzenie — optyczne, w przyszłości bowiem bieży jedynie postęp.

Taki jest ogólny zarys wykładów Brandessa — zarys, któremu naturalnie brak młotstwa ciekawych szczegółów i zestawień. W zestawieniach tych tkwi nawet może głuska siła i wartość odczytów badacza duńskiego. Zauważyliśmy już dawniej jego metode. Polega ona na wyborze z różnych literatur umysłowa najznakomitszych i stworzeniu z nich jednej, która jest duchową karmielką ludzkości i matką jej drobniejszych talentów. O ile H. Taine energicznie, wyraziście i barwnie kreśli każdą postać w jej najcislojszych warunkach miejsca i czasu, o tyle znowu Brandes rozpusza każdą w *głównych prądach*. Pierwszy malując np. Shelleya, wydłatnia każdą jego własność i okazuje nam pełnego Shelleya — drugi odbija go zapomocą podobieństw i zóbie z innymi poetami. Chronologia, bibliografia, cala rzecz umysłowa mniejszej miary, słowem, tanki dla Brandessa nie istnieją, jego obchódz tylko norwy, serce i mózg każdego narodu.

Tak postępuje zawsze, a ta metoda ułatwila mu utrudnione niesnojności języka zadanie wobec literatury polskiej. Poznał trzech największych romantyków naszych i na nich oparł swoje wnioski. Jakże to są wnioiki — widzieliśmy. Dotyczy one głównie, niemal wyłącznie zasad i pojęć, a więc tego pierwiastka, który tworzy *prądy*. Calą stroną artystyczną, która np. w utworach Słowackiego doszła do szczególnej blaskotliwości, a w utworach Mickiewicza do niesłychanego bogactwa barw, wytrzymujących najcislojszą analize — pozostała dla Brandessa w tomaczeniach zakryta i przez niego nieotkryta. Krytyka więc jego, ograniczona tylko do paru postaci i do ich idei, ma znaczenie tomi granicami osłonięione. Ale jeżeli jej rezultat porównamy ze skromnością postawionego na wstepie zastrzeżenia, musimy go uznać za bardzo cenny. Znaję tylko szczyty romantyzmu polskiego i tylko z odbió litograficznych, badacz duński nie mógł wypowiedzieć poglądów głębszych, ale rzucił szereg trafnych spostrzeżeń, w których przejrzelismy się dość wernie. Nadawszystko zaś oświetlił nas doskonale w kategorii stosunku, to jest w porównaniu z innymi narodami i ich plodami. Każdy utwor, każdego pisarza przeprowadził on przez mmośto zestawień, z których wydobyl się rysz zamienne. Z tej strony literatura polska nigdy jeszcze tak umiętjeto i szoroko rozjaśniona nie była. Wobec tego i wobec szczerego zamowienia sobie przez prelegenta pobliżności dla nieumieknionych błędów, nie podkreślamy omyłek drobnych i sądów nieuzasadnio-

nych, a nawet pewnej chaotyeczności w wywodach. Nie wtykamy również paradoksw (jak np. że kochanie czegoś jest dowodem bytu itp.), gdyż prelegent ukrył w nich widocznie gorącą dla nas sympatię, do której z naciśnięciem się przyznał. Zroszt tego rodzaju sądy, jak pobudzające hasła, działają dodatnio, ożywczo. Przekonałismy się o tem zaraz po odczytach. Iles one wywołały uczuć, sporów, pochwał Przobiegły po nas jak moczny prąd elektryczny. Zważywszy przytem, że Brandes to samą cześć dla geniuszów naszych, którą u nas im złożył, przeniesienie na widownię europejską, że bohaterów naszego romantyzmu wyprowadzi z zamkniętego nienaznany językiem odosobnienia i ukaze zapewne swerszemu światu, winnismy jego bytnosc uważać wypadkiem szczenieliwym i pozadnym. Po raz pierwszy chyba znakomity cudzoziemiec oddał nam tak wielką, tak korzystną i tak szoną uslugę. Jeśli dotąd mieliśmy Brandessa jako znakomitego krytyka, odtąd cenim go musimy jako badacza, który zobowiązał nas do wdzieczności.

S.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Wielkie mrowisko. — Jego zdolność przyswajania sobie nowych pierwiastków. — Wszerechów. — Ksiątk archiepiskupa Gullberta. — Związek katolicyzm z demokracją. — Podróż na okolo świata. — Przesłane pretenzy konduktorów. — Niegrzeczność Kocho i Pastura względem Towarzystwa lekarskiego. — Zhylnia uprzejmości Kasy Mianowicie. — Na co ona przydać się może.

Kościół katolicki przypomina czasem mrowisko: rozrzed — skupi się — przeorzą łaską — zapelni brudę, podpal — robaczkai rznę się na płonące patyki i zgaszą ogień. W historii niejednokrotnie burzono i podpalano to mrowisko — zawsze ono spoliło się i dotąd istnieje. Darnieie przechodziło po niem wielcy reformatorowie myśli ludzkiej: wycisnili głęboko swe ślady, ale go nie zgłzdzili. Gdy Kopernik przytłoczył jej potęgę stopą, zdawało się, że rognętoł ją cala budowę wraz z rojem — nie. I skąd pochodziła ta wytrwałosc, ta odpornosc i żywotnosc mrowiska? Z jego uzdolnień przyswajania sobie wszystkich nowych pierwiastków postępu. Wrzućcie w nie kawał zelaza: mrowiki go natychmiast obiadają, obmacniają, a zobaczywszy, że twardy i żutyć się nie da, pozostawia. Ale wrzucicie kawałek chleba, cukru, owoc — zjedzą go, choć on nie należy do ich zwykłego pożywienia. Zelazem dla kościoła katolickiego był zawsze materializm, ohelem, cukrem, owocem, rozmaite plody niepodległej myśli, którymi on nie zwykł się karmić, ale które w rozumnej przemocności spożywał, zwłaszcza gdy doświadczyl, że one mu nie szkodzą. Pamiętamy wszyscy, jak mrowki papieskie roły się na Durwinie i jak go szczyptał — dziś wyłaczysz z jego teorii pierwiastki, których polknął i strawił nie mogły, wiele innych wosalał i cieszył się swoją zgodą z duchem czasu. Nie pierwszy to wypadek i nie ostatni. Chociaż bowiem kościół katolicki szczytcił się, że stoi na opoce i że śród niezliczonych przemian pozostawał cialie niewzruszonym i jednakim, ulegał on również powszechnemu rozwojowi. Nie poznaly go daisi ani Piotr, ani Innocenty III. Jest to objaw bardzo naturalny. Wszystko bowiem, co istnieje, musi się rozwijać, dopóki istnieje. Gdy tron papieski przejdzie do muzeum watykańskiego, wtedy zacznę być niezmiennym.

Niejedon z szanownych i licznych czytelników moich, którzy należą do owego

mrowiska, osądzi powyższe słowa za zachwałę bluźnierstwo, któremu już tyle razy grzeszyłem. Przewidując to, zamiast się bronić, zapraszam moich przeciwników do wspólnego odczytania mojej książeczki arcybiskupa z Bordeaux, Guilberta, która świeżo przyniosła światu kilka niespodzianek. Tytuł: *La démocratie son avenir social et religieux*. Otworzymy ją mili bracia.

"Ruch demagogiczny porывa za sobą z nieprzemyślaną siłą świat ucywilizowany". Widzimy istotnie, że nakoło, u wszystkich naszych sąsiadów, w Anglii, Hiszpanii, Niemczech, Belgii, Austrii, światło demagogiczne rozszerza się ustawicznie... "Zadna siła ludzka nie zdola powstrzymać tego prądu, który my uważamy za *dzielo Opatrzności*. Zapomocą bowiem środków, którymi demokracja rozprządza, zapomocą odkryć i wynalazków, przemysłu i handlu, łączących z sobą umysły i narody, idee rozchodzą się szybko i nigdy przedzej nie rozchodzą się. Jak je zatamować? Rozstrzelają się przez prasę, po drutach telegraficznych, w pociągach kolejowych i na statkach, pękają w bombach naszych bitew. Jesteśmy przekonani, że za lat kilka demokracja obiecy świat z naszą cywilizacyjną chrześcijańską..."

Dalej zapewne przytoczy *Przegląd katolicki*, który mi dowiedzie, że katolicyzm nie przeszedłaby nigdy demagogicznemu, co przyjąć z taką samą wiarą, z jaką przyjmując wszystkie kruszki tego szanowanego organu. Nie przeszkadza mi ona naturalnie zaznaczyć, że mrówki francuskie jedzą owoce, który spadł do ich siedziwy, strącony siłą rozwoju, oraz, że w katolickim wiśnięty znowu kropie postępu. Religia arystokratyczna chce z demokracją niedługo objechać świat — bagatel! To postanowienie bardzo święte. Niech ten związek, ręką tak wysokiego dostojnika kościelnego pobłogosławiony, zyska uznanie i naszego duchowieństwa. *Przegląd katolicki* nawet o zapowiedzi ślubu nie prosi, bo — jak rzekłem — osądzi on zapewne, że tu nie może być mowy o małżeństwie pierwszem, lecz o najwyżej oweselu dyamentowym.

Jeśli wróżba arcybiskupa Guilberta się spełni i oziębione stado wybierze się istotnie w podróż posłubną nakoło świata, radzę nowożeńcom, ażeby nie słuchali diabolicznej pretenzy konduktorów pewnej naszej kolei. Ci nienasycony dobrodziejstwami zarządu demokracji, którzy w ciągu 47 dni mają aż 5 spoczynku i którzy w ciągu miesiąca nie śpiąją zaledwie 22 noce, przywłaszczali sobie dotąd prawo wozdżenia na stacjach do sal klasy II. Popędzili oni to naducyście głównie dlatego, że w klasie III bufety, dzierżawione przez żydów, nakarmi ich mogły zaledwie słodkim i koszernym serdolkim. Ale dziekuć państwu za jedzenie wspólnie z jakimiś konduktorami, który ostepmłowawszy mi bilet i odenkawszy drzwi wagonu, nie powinien się do mnie przybliżyć. Ja herbatę — on herbatę, ja pieczeń — on pieczeń, ja supe — on supe. Tego za wiele! Słusznie też zarząd kolei, przestrzegając granic demokracji prawdziwej, nakazał konduktorom wchodzić do sal klasy II. Słyszę zarzut arcyb. Guilberta:

— Ale ci ludzie bywają zima po 3 do 5 dni w drodze, prowadząc pociągi towarowe; przecież muszą się czymś ciepłym rozgrzać, a pasażerów drugiej klasy nie żenią, bo ich nie widzi. Jeżeli konduk-

tor zgni się do sal klasy drugiej przy pociągach towarowych, to będzie wchodził przy osobowych, a wypędzony, odpowie: — Przepraszam, zdawało mi się, że towarowy...

Demokracja ogłosiła już równość wobec sądów, praw obywatelskich, ale wobec bufetów — nie. To już demagogia, radykalizm, gwałcenie tradycji, zrosła nie wiem co, ale coś bardzo paskudnego.

Nieprawyżośm nazwał można tylko zachowanie się Kocho i Pasteura. Nasze Towarzystwo lekańskie, instytucja bardzo dbała o oszczędzenie w kraju postępów medycznych, oświadczając kiedyś kategorycznie p. Ochorowiczowi, że jego zamach na aseksyjność przeciwników uniawiania, było najmocniej przekonane, że przez wdzięczność i dla złozenia naleznego holdu przyjeździe do niego bakteriolog niemiecki i przedstawi wynik swych doświadczeń. Jeżeli w teatrze naszym występuje Kochowski, dalekożby w Towarzystwie lekańskim nie miał wystąpić Koch? Ale grubych objęzojów i nieznających się na grzezożności niemiec nie przybył, a nawet — jak jego znajomi utrzymują — wcale o tem nie myślał. Wtedy wysłała do niego p. Bujwid — Kasa Mianowskiego. Francuz grzezożniejszy od Niemca — spodziewano się więc, że Pastor pospieszy do naszego areopagu ze swą wsieklizną. Ale i ten prostak wizyty swojej nie zapowiedział. Wiedząc o tem wysłała do niego dra Bujwida — Kasa Mianowskiego. Że na nią Towarzystwo może być obrażone za to zbytinja uprzejmość dla dwu badaczów — najniepełniej rozumiem. Ażeby zaznaczyć swą powagę wyznaczyć ono podobno konkurs z odległym terminem w zakresie bakteriologii, autor nagrodzony dostanie zapomocą na podróż do Kocho i Pasteura (jeśli ci naturalnie jeszcze żyć będą). Jest to piękne połączenie powagi, pospiechu i dbałości o naukę.

Jakkolwiek Kasa Mianowskiego postąpiła lekkomyślnie, pojmuje się czytelniku, po co ona istnieje. Między innemi i po to, ażeby wysłała specjalistów za granicę do znakomych badaczów dla poznania ich odkryć w dziedzinie medycyny wówczas, kiedy Towarzystwo lekańskie wyznacza na ten cel konkursy i słucha wykładu bakteriologii z ust człowieka, który jest bardzo gruntownie uczonym, ale w pracowniach Pasteura i Kocho nie był. Bez pomocy Kasy dotąd żaden lekarz warszawski tych pracowni by nie widział.

Fosel Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Jeszcze jeden kwestyonaryusz i jeszcze kilka uwag o Niemcach i *Dienniku bódskim*. — Przemysł wielki. — Słuszne biegłorajzy. — Statystyka psów legalnych i wślekiych. — Rada Pasteura. — Okólnik ministra skarbu. — Niezwyczajny nawet u nas wypadek. — O co nam idzie.

Szwałkiego rodzaju kwestyonaryusz są dziś u nas w modzie. Za pomocą ich badamy bogactwa kopalne kraju, ratujemy podupadłe rolnictwo, poznajemy stan rzemiosł, propagujemy oszczędność, rozstrzygamy wrzeczne sprawy wychowania i nauki. Maluczo, a zdolamy może rozwiązać w ten sposób nawet zasadnicze pytania naszego bytu. Zanim to jednak nastąpi, pozwól sobie przytoczyć skromny, ale ciekawy kwestyonarz, którego autorem jest jakiś rzemieślnik z Łodzi. Oto pytania:

- 1) Kto może i powinien zająć się urządzeniem w Łodzi kas pożyczkowych dla rzemieślników?
- 2) Kto może lub powinien zająć się urządzeniem w Łodzi odczytów dla rzemieślników?

3) Kto może lub powinien zakładać w Łodzi szkoły rzemieślnicze, których w mieście naszem nie ma ani jednej do dnia dzisiejszego?

Kwestyonaryusz posiada też zaletę, że nie wymaga właściwej odpowiedzi. Wiemy, że ci, którzy mogą lub powinni, nie robią, nie ma więc po co ich wskazywać, dośyć jest podkreślić zapytanie.

Podkreślić i to grubo należy również cyfry, podane przez *Warszawski Dziennik*, a dotyczące opowania przez Niemców naszego przemysłu. Na sto kilkadziesiąt tysięcy robotników fabrycznych znajdujących się około 17,000 poddanych niemieckich. Ładny to procent, ale daleko ciekawsze są szczegółowe cyfry. W Łodzi np. poddani niemieccy stanowią zaledwie 5% robotników, lecz na posadach administracyjnych i w ogóle stanowiskach lepiej płatnych — 80%. W głównej fabryce żyrnardowskiej na 7,600 pracujących wypada 800 niemieckich, czyli 8%, ale oficjalistów Niemców jest 66%. W okręgu sosenowickim na posadach administracyjnych nie ma prawie wcale polaków.

Kto może i powinien zmienić ten stan rzeczy? Zapytałbyś o to *Diennik Łódzki*, nie chcąc wszakże stawid go w drażliwym położeniu, bo w porę przypominam sobie, że wydawca tego pisma jest dyrektorem fabryki w Żyrardowie.

W oświeśleniu tych cyfr stanowisko Niemców w przemśle naszym nabiera innego nieco znaczenia. Okazuje się, że nietylko kapitały są niemieckie, nietylko wyższe posady znajdują się w ich rękach, przybyszom tym dostają się również lepij płatne niższe sąjeja, krajowy zaś pełnid muszą obowiązywać robotnego bytła. Tu już nie o współzawodnictwo pracy niemieckiej chodzi, ale o przywilej niemiecki, który wytwarza sztuczną przewagę obcego żywotu w miastach przemysłowych polskich.

Rozumiem teraz, dlaczego straż ogniuwa łódzką, chociaż w przeważnej liczbie składają się z polaków, słucha cierpliwie komendy niemieckiej, rozumiem, dlaczego zarząd jej składa sprawozdanie również w języku niemieckim, kiedy są jeden z członków. p. Wiśniewski zażądał odczytania polskiego przekładu, przewodniczący ośmielił się tłumaczyć mu, że jest to zbytbożne, chociaż w końcu zadośćczynił ciekawości natrętnego oponenta. Rozumiem także zachowanie się innych członków polaków, którzy popierali towarzysza swego... milozien. Zroszta cieszyć się trzeba, że milozien, bo mogli przecie stwierdzić słowa p. przewodniczącego, że polskie sprawozdanie jest niepotrzebne.

Spodziewam się, że w gronie tych niemych patryotów znajdował się i krewki kronikarz *Diennika*, skoda więc, że nie stosuje tej taktyki w innych wypadkach, w których wypadaloby nam raczej milczeć, aniżeli mówić za wiele. Kiedy np. zrobiono firmie Scheiblera zarzut, że perkal, którego szerokość oznacza się na 24, posiada zaledwie 22 werszki, trzeba było chociaż siedzieć i nie kompromitować się obroną, że material "kurozy się w bieluiku," gdyż łatwo na to odpowiedzieć: fabryka powinna wyrabiać perkal takiej szerokości, żeby po skurczeniu miał 24 werszki, jak głosi oznak. Kupującego nie obchodzi to wcale, kiedy i jakim sposobem przepadły owe dwa werszki, ma on prawo żądać tego, co mu obiecuje sprzedawca. Żeby rozumieć słuszność moralną i prawą tego wymagania, można nie mieć elementarnego pojęcia o taktowności, logika wyozajna najzupełniej wystarcza.

W zmienionej nieco formie powtarzam zapytanie łódzkiego rzemieślnika: kto może i powinien zapiekować się drobnym przemysłem w kraju? Pytanie to zadaje również *Gazeta łódzka* i chociaż pozostawia go bez odpowiedzi, wskazuje natomiast, w jaki sposób podnieść przemysł

wiejski. Radzi on wprowadzić do szkółek wiejskich naukę rzemiosł, stosownych dla danej miejscowości. Opiekę nad szkołą sprawować ma polomoconnik gminy i rada nadzorcza, złożona z włościan. Autor sądzi, że zebranie gminne nie odmówi potrzebnego funduszu, jeżeli zrozumie, o co chodzi. Należy jedynie rzecz przedstawić jasno i zrozumiale, "tego zaś nikt inny nie potrafi, tylko ten, co zna lud, ma z nim styczność ciągłą i posiada jego zaufanie i poznanowanie." Bagatela. Ale skąd wziąć takich, bo zwykle bywa, że ci, co mają styczność z ludem, nie cieszą się ani zaufaniem jego, ani szacunkiem. I nie dla tego, żeby wszyscy nie zasługiwali na to, ale po prostu z powodu swego stanowiska sprzecznego interesów i zbyt jeszcze świeżych tradycji. Jeżeli zaś przypadkiem znajdują się tacy wybrańcy, którzy mogą wpływać na lud, to dlaczego nie robią tego, co powinni, dlaczego nie zachęcają bodźdy do nauki rzemiosł?

W tym samym numerze *Gazety lubelskiej* znajdujemy wiadomość o upadku sitarstwa w Biełgoraju, sławnym niegdyś z wyrobów włościanych i piekności niewian. Przed kilkunastu laty jeszcze wyrabiano sit z 150.000 rs. rocznie, mężczyźni rozpoznali je niktyle po kraj, ale i po całej Rosji, kobiety zaś podceza ich nieobecności starali się gorliwie o pomożenie ludności. Ten podział pracy przynosił bardzo dobre skutki, wzrastał dobrobyt mieszkańców, wzrastała równoległa ich liczba, dzieci wprawdzie nie były podobne do swych tytularnych ojców, ale posiadali niewzruszającą nrodę — zwyciężając następstwo szeroko praktykowanego dobro piciowego. Dziś już produkują sit zmniejszają się więcej, niż o połowę, ludność mekka siedzi w domu, co przeszkadza doskonałości ich rasy biełgorajskiej; najgorzej jest jednak, że zamożni sitarze ubożeją, dla zrównoważenia zaś tej klęski mają jedynie mizerną pociechę, że coraz częściej awansują z tytularnych na rzeczywistych ojców. Przyczyną tego smutnego stanu rzeczy jest podrośnięcie włościan głównie zaś konkurencja zagranicy, która przysłała daleko lepsze wyroby. Sitarze biełgorajscy nie umieją wyrabiać sit, któreby mogły współzawodniczyć z zagranicznymi, przydałaby się więc tu specjalna szkoła, o której powinna pomyśleć inteligencja miejscowa — w swoim własnym i pięknych sitarce interesie.

Ostatni spis statystyczny wykazał w Lublinie zaledwie 68 psów, że tak się wyraża — meldowanych, tymczasem w ciągu ostatniego miesiąca wściekło ich w mieście 8, od jesieni zaś 48. W ubiegłym tygodniu dwa psy wściekle pokąsały kilkoro ludzi. Okazało się, że właściciel jednego z nich zaważył, że pies nie jest i rusza się na ludzi, nie włożył mu jednak kaganca, widocznie wiadomość o kuracjach Pasteura doszła już do Lublina. Po co męczyć biedne stworzenie, kiedy jest taki "mechanik", który pokąsanych wyleczy.

Wiadomość o odkryciu znakomitego uzecznego francuskiego dostata się już nawet do głuchych zakątków Wołynia, co więcej — mieszczanki tamtejsi zawiązały nawet korespondencję z Pasteurem. Powien młody obywatel, ukąszony w nogę przez pieska pokojowego, jakkolwiek nie wściekły się, dostał wszakże napadów obłądki, które trwały dość długo, i wyrażały się w obawie kobiet, a raczej ożenienia. Rodzice jednynaka zwrócili się z zapytaniem do Pasteura, który poayentowi wściekłym nie zaszozepli, ale zalecił poradzić się miejscowych lekarzy, a skoro chory poczuje się lepiej, natychmiast bez pytania ożnić go. Odpowiedź uzecznego wywarła sama przez się korzystny wpływ na zdrowie młodzieńca, który nabrał nawet ochoty do żenitacji. Teraz znowno wybrał panny interpelować mając Pasteura, czy małżenstwo z konkurentem,

pokąsanym przez wściekłego psa, nie będzie dla nich córki szkodliwym. Jeżeli wiadomość ta nie jest fałsz, to naivni obywatole z Wołynia złożyli taki dowód głupoty, że nawet dla tej upodzielonej prowincji jest ona niezwykła.

Pisaliśmy już niedłukrotnie o nadziejach i sądach cukrowników, obecnie zaznaczymy tu nieprzejmą dla nich niespodziankę, jaką ministerium skarbu rozosłało w formie okólnika do właścicieli cukrowni. Władza finansowa oświadcza, że dalsze wydawanie premij nie będzie miało miejsca i że w ogóle pp. cukrownicy na żadne szczególne lizy liżyc nie powinni, ponieważ rząd ma na celu interesy spożywców miejscowych, nie zaś dostarczenie zagranicy taniego cukru kosztem ludności i skarbu państwa. "Co do kwestji normowania produkcji tą lub ową drogą, ministerium uważa za potrzebne oświadczyć, że jest to obowiązkiem samych fabrykantów i że krępowanie, a nawet poddawanie regulaminowi przemysłu nie jest rzeczą administracji. Wszystkie następstwa nadmiernej produkcji winny spaść na nieogłędnych wytwórców." Jasno powiedziano, nieprawda, szanowni panowie, którym argumentacja ogólnikowa nie w smak poła. Trudno, ale jeżeli uznaje się zasadę wolnego współzawodnictwa, trzeba przyjać wszystkie jej konsekwencje. Dotychczas p. minister skarbu przemawia jako b. profesor ekonomii politycznej, ale w końcu dodaje jako praktyczny polityk taką obietnicę: żeby zapobiedz spekulacyjnemu obniżeniu cen cukru, ministerium postanowi obniżyć taryfę celną. — Jest to wielka ulga — dla spożywców, którzy mogą spodziewać się taryf, że ceny cukru nie pójdą w górę, nawet przy powszechnej zwimie producentów.

Wiedomym jest opłakany stan dróg naszych w jesieni i na wiosnę, wypadek przecie, o jakim donosi *Gazeta lubelska*, zasługuje na zaznaczenie. O kilka wiorst od miasta gubernialnego, pomiędzy wsią Abramowicami i osadą Głuskiem na trakcie — ułono troje ludzi, jednego topielec nie zdolno nawet odszukać w ciągu dni kilku. Proszę tylko czytelników zastanowić się uważnie, ludzie toną nie w rzecze, lub strumyku, ale na bielej drodze, przeznaczonj dla komunikacji wzowoj — doprawdy! uwierzyć temu trudno.

Ta sama *Gazeta lubelska* donosi, że w folwarku Zwierzyniec włościanin Buzack, pracując przy mlocarai, pobycony został przez kłosa rozpędowe i zabity na miejscu. "W danym razie — powiada *Gazeta* — staowozwo skonstruowana została nieostrożność, podanie więc jej za przyzeczne katastrofy, tak w tym, jak i w innych wypadkach, pisma warszawskie, mające za dewizę *prawdę*, zechcą uważać zawsze za fakt istoty, a nie grzeźność z naszej strony." Chciałbym, ale, niestety i w danym razie muszę wyznać, że przyzyczna nieostrożności nie była nieostrożność, ale niedbalstwo właściciela mlocarai, który nie osłonił w odpowiedni sposób kłosa rozpędowego. Jużciż w każdym prawie wypadku nieostrożność gra pewną rolę, ale nam o to chodzi, żeby nie podlegała ona za sobą tak smutnych następstw, jak kalcetowa lub śmierć człowieka. W tem leży właśnie różnica zdań naszych.

J. Nieborski.

PRASA ROSYJSKA.

Moskowskija Wiedomości dotychczas życiowie bardzo dla niemców, zmieniają teraz nieco swe zdanie:

"Rząd pruski wskazał nam przykład troskliwości o interesy narodowe, wyrażając z granic swych wszystkich poddanych rosyjskich. Ks.

Bismark miał prawo użyć tego środka radykalnego, który narobił tyle wrzawy nawet w naszych dziennikach, domagających się nawet, jak niektóre z nich przy najmniej, "repressalii" w postaci ryczałtowego wypędzenia niemców z naszych gubernij Zachodnich. Istotnie powinności strzeżenie granic naszych od podobnych zamachów sądzących, ale nie idzie za tem, żebyśmy razdł się ideą odwetu za środki, do jakich uciekli się Bismark. Przyjaźne stosunki między obydwoima cesarstwami wyłączały wszelką możliwość nawet przypuszczenia, aby nas chciano obrazić w sposób wymagający represalii. Ale te same stosunki przyjaźni nie uciętą, jeżeli Rosja skorzysta z tych samych praw, nie powinna się Niemcy, i usunie z pograniczków swoich zachodnich wrastający ustawicznie obcy żywioł.

Nie idzie zatem wszakże, abyśmy uciele się mieli do tak surowych środków, jak rząd pruski. Możemy o to zaproponować niemieckim fabrykantom, oraz napływającym do nas przesiedleńcom, aby opuścili nasze okolice zachodnie i udali się nie z powrotem do Germanii, gdzie istotnie jest ciasto, ale do wschodnich prowincji Rosji, gdzie przestrzono dla nich i dla nas, i gdzie może rozwinąć się konkurencja przemysłowa w jednakowych dla wszystkich warunkach."

Swiet z powodu tego artykułu dodaje:

"Teraz, skoro Niemcy tak podnieśli nosa, snad nadeszła już pora dać im szcztuka po tym nosie."

Każda rzecz ma swoją historję. Kiedy zaczęło się ostatnie powstanie, tutaj, w Petersburgu, b. feldmarszałek hr. Berg napisał memoriał opiewający, że najlepszym środkiem pokonania polaków byłoby kolonizowanie ziem polskich niemcami. Wielu rosyjan opowowało temu, utrzymując, że z uwagi na bliskość Niemiec projekt to bardzo dla samej Rosji nieogłędny. Ale hr. Berg nie cofnął swego pomysłu, i kiedy został namiestnikiem, nieraz poufnie zwierzał się myśli, że najlepszym rozstrzygnięciem kwestji polskiej byłaby germanizacja zawiślafiejszej części Polski, a nawet oddanie jej Niemcom. Hr. Kotzebue także był tego sposobu myślenia. W owej to epoce wzmożił się szczególny napływ niemców, i administracja żadnej temu zapory nie stawiała, owszem domagała do tego. W Berlinie patrzono na to niechętnie mile i świadczone Bergowi i Kotzebuemu predykcje jako pierwszy, najmliszym rosyjskim megom stanu.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Opłata. Pobierający stypendya z prywatnych placów obowiązuja się obecnie opłacać na rzecz skarbu 3% od sumy stypendyum.

Rozwija fabryk pod względem sanitarnym, oraz bezpieczeństwa dla robotników wkrótce dokonana będzie w Warszawie. W tym celu ułożono już odpowiedni szemat.

Porankim muzykalno-dramatycznym uczczono 25-letnią działalność dyrektora orkiestry, p. Lewandowskiego. Odegrano przymiot po zw. *plawiszy Antek* W. Okolskiego.

Sady. Wczoraj w Sądzie Okręgowym rozpatrywana była skarga p. Ślietko-Zapolskiej przeciw p. J. Popławskiemu, autorowi krytyki o jej *Abstrakcie* i redaktorowi *Pravdy*. Sprawozdanie szczegółowe podamy w numerze następnym.

Zmiany. Instytucja sądów pokoju ma uleść pewnym zmianom, prezes będzie mianowany z liczby członków sądu okręgowego, kompetencja zaś sądów w sprawach cywilnych zostanie rozszerzona. Projekt w tym duchu wypracował już ministerium sprawiedliwości.

Konkurs. Towarzystwo lekarskie w Warszawie ogłasza jako temat do nagrody konkursowej: "Obecny stan wiedzy o wścieklejście u ludzi w ogólnie i o leczeniu zapobiegawczem tejże choroby metody Pasteura w szczególności. Termin składania prac do 31 marca 1887 r."

Przysięga. W *Warsz. Dziennik*, czytamy: "W jędej z gubernij tutejszego kraju poruszona została kwestya,

w jakim języku składana ma być przysięga przez przysięgających na zebraniach wyborczych członków Towarzystwa kred. ziemskiego. Prezes dyrekcji głównej T. K. Z. po porozumieniu się z wyższą władzą administracyjną, objął, że przysięga składana będzie w języku rosyjskim.

Pielgrzymka. Wierszawski Dniemski donosi, że w r. b. urządzona będzie pielgrzymka religijna do Kijowa, w której przyjemie udział około 100 b. unitów w towarzystwie duchownych. Na koszt tej podróży wynaczone są specjalnych odpowiedni fundusz.

Pomnik. Mieszkańcy 172 gmin, przeważnie z gubernii kalskiej, skłóczyli pewną sumę na wzniesienie pomnika cesarzowi Aleksandrowi II w Czestochowie, za co otrzymał Najwyższe podziękowanie.

Kolonizacja. Według danych, przytoczonych przez gazetę *Swiet*, od 1875 do 1882 przesiedliło się do Rosji 164,360 poddanych niemieckich i 189,390 austriackich. W ostatnich latach napływ kolonistów zwiększył się jeszcze.

Bibliografia. Konstancja Skirmunt. *Dzieje Litwy*. Warszawa.

— *Sprawozdanie meteorologiczne za miesiąc styczeń*, wydane przez oddział warszawski Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

Odmowa. Na podanie przemysłowców i kupców Radomia o założenie w tem mieście oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu nadeszła odpowiedź odmowna.

Uniwersytet w Czerniowcach liczy 42 profesorów i tylko 206 studentów, w tej liczbie 37 żydów.

Gabryki wyrobów bawełnianych w Królestwie liczą 3,885 fabryk i warsztatów, zajmujących się tkaniem i przedzeniem bawełny, które liczą 22,857 robotników i produkują rocznie towaru za 35 milionów rubli.

Wezwania. Prof. uniwersytetu dorpackiego J. Baudouin de Courtesay otrzymał zaproszenie na katedrę sławistyki w Wiedniu na miejsce słynnego Miklosicha.

Przemysł Warszawy. W 1885 r. liczone w Warszawie 332 fabryki, w których pracowało 14,354 robotników, produkacja przedstawiała wartość 28,819,039 rs. Z tej sumy na fabryki: maszyn i narzędzi rolniczych przypadła 4,698,329 r., wyrobów metalowych 2,972,616 rs., srebrnych i pletrowanych 685,832 r., przetworów chemicznych 592,060 rs., dystrybucji 2,999,065 rs., browary 2,101,494, młyny i piekarnie 1,233,982, fabryki tytoniu 2,413,383, garbarnie 4,995,288 rs. Przemysł rolniczo-lasowy liczył 5,601 gospodarstw, 14,083 crediulików i 20,137 acralów. Największa cyfra rocznego obrotu przypadła na rzemieślników i wędliniarzy, bo 10,460,000 rs., dalej idąc piekarnie 6,625,000 rs., krawczy 4,136,700 i stewcy 2,992,100 rubli.

Towar literacki. Anetia wysłała rocznie pism i książek za 7,377,000 rubli metalicznych, sprzedawa za 1,298,000, Niemcy wysyłała za 7,500,000 — sprzedawa za 2,561,000, Ewancja za 6,460,000 i 6,675,000, Austria 2,838,000 i 6,293,000, Stany Zjednoczone 1,831,000 i 4,716,000. Rożna wreszcie wywozi za 130,000 i przywozi za 2,716,000 rubli.

Statystyka. Wykazy urzędowe pruskie podają, że w 1848 r. w Pomożanskim i w Prusach Zachodnich polacy posiadali 3,792,764 morgi, niemcy zaś 2,422,000 m., w 1878 niemcy mieli już 3,393,581 m., polacy 2,812,160, t. j. stracili w ciągu lat 30 około miliona morgów.

— Ostatni spisy ludności w Prusach wykazuje, że w ostatnim pięcioleciu (1880—1885 r.) w Westfalii ludność powiększyła się o 7,8%, w prowincji nadreńskiej o 6,7%, podobnie gdy w Śląsku tylko o 2,58%, w Pomożanskim o 0,58%, w Prusach wschodnich i zachodnich o 0,15%, a w Pomeranii zmniejszyła się o 2,23%. Przyczyna tego jest wychodźstwo, w 1884 r. emigrowało z Prus 93,621 osób, w 1885 69,282. Najwięcej emigrantów wysyłała Pomerania, Prusy Zachodnie i Pomożanskie. Z Kaliszwą, w 1884 r. wydziało się 9,784 osób, 1885 — 13,500. Sprawozdanie urzędowe powiada, że wychodźcami są przeważnie Niemcy.

Zmarli. Robert Cate, ustatynowany powieściopisarz francuski.

— Piotr, syn Karola, Szczeciński, redaktor *Warsz. Dniemnika*.

— Henryk Taylor, pisarz dramatyczny angielski.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

G. E. Delukujemy uprzejmie.

Kurjerowi warszaw. Ateby nasz kąt odbicia mógł być równym kątomu padania Waszej domyślności, musielibyśmy wyrazić odpowiednią względem Pańskich wątpliwości. Niezduszeni szlachetnym przykładem, pozwalamy *Kurjerowi* zaprzeczować spór hipotezy ryerskiej.

Siał. przerw. Drukują się w *Gazecie polskiej*. *Przenumerat z Łęczyckiego.* Z powodu braku miejsca obszerna odpowiedź zamieścimy w następnym numerze.

P. A. L. w Pół. O powst. gatun. rs. 4, O pochodz. ciłow. rs. 2, Dobór ciłow. rs. 3, O wyraż. uczuć rs. 3 — bez przesłuki.

W. G. Na nieszczerście, jak się Pan dowlewa z tego dzieła (którego autorem nie jest Bartoszewicz, lecz Bartoszewski), według Rousseau, obratony przebacza czasem, obratujący — nigdy. Gdyby Pan wybrał te drogi, radziłobyśmy zmienić ją na uczciwszą, ponieważ jednak wybrał ją przeciwnie — trzeba spłacić lihowiarę sił dług opłacił, kto nie ma odwagi się z nią procesować.

P. J. Fl. Powodem omyłki mógł opuszczenie kilku wierszy przypłyku, skutkiem czego Jehuda b. Halevi przeniesiony został do wieku XIII zamiast XII i mianowany autorem *Tuchkenim*. Delukując więc Panu za zwrócenie uwagi, ośmielamy moral, który o tyle był sztytny, że przeciwnie dzieło Jehudy wspominać jest w tekście Heinego.

OFIARY.

Dla biednych. Łopuszkiński kop. 50, Bezimiennie rs. 1.

Na upis dla uczniów. M. S. Z. rs. 1 kop. 20; Czapski 50 kop.

Do rozprządzenia redakcyi. Od U. D. N. 20 rs.

Ogłoszenia.

Wielki medal srebrny.	LAKIERY I FARBY	Uczniów francji i galii.
	polecają	
	ZAKŁADY PRZEMYSŁ-CHEMICZNE	
	W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT w Warszawie, Elektoralna 37.	

2—24

NIZINY

powieść

Elizy Orzeszkowej

wydanie ozdobne, z ilustracyami E. M. Andriollego.

Cena rubel jeden.

Nakład Autorki, na nabycia we wszystkich księgarniach.

W Administracji Prawdy nabyć można:

J. Brandesa

Główne prądy literatury XIX-go wieku.

Tomy: I, II, III po rs. 1 k. 50, tom IV rs. 2, razem rs. 6 (z przesyłką).

Tom V, zawierający Szkołę romantyzmu we Francyi, (z wydawnictwa Spółki Nakładowej) rs. 2.

SPÓŁKA NAKŁADOWA wydała studjum etnograficzno-społeczne W. Smolenskigo p. t.:

DROBNA SZLACHTA

W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Cena kop. 60.

BOLESŁAWA PRUSA

(Aleksandra Głowackiego)

SZKICE i OBRAZKI

tomów 4, z portretem autora

Okład rs. 5, każdy tom pojedynczy rs. 1 kop. 50.

Tom pierwszy zawiera utwory następujące:

Nowy rok. — Żywy telegraf. — Na wakacjach. — Kocha nie kocha? — Katarzyna. — W Górach. — Kamienka. — Cienie. — Pomniki. — Przekięte szczęście. — Przy kąpieli. — Milnace głosy. — Stara bajka. — Pieśń świąta.

Tom drugi:

Orestes i Pylades. — On. — Podwójny człowiek. — Na pogrzebie. — Echa muzyczne. — Pan Dudko i jego folwark. — Grzechy dziełstwa.

Tom III: powieść p. t.: „Anielka,“ (Chybiona powieść).

Tom IV: powieść „Dusze w niewoli.“

Przesyłający pieniądze bezpośrednio do kantoru Spółki kosztów porta pocztowego nie ponoszą.

SPÓŁKA NAKŁADOWA.

Zielna 7-A.

SPÓŁKA NAKŁADOWA

poleca następujące wydawnictwa swoje:

Chmielowski Piotr. dr. Autorki Polsko wieku XIX, studjum literacko-obywatelskie, ozdobione sześcioma portretami: str. 541 rs. 2 kop. 50.

Jerzy Brandes: Główne prądy literatury europejskiej XIX w. Tom V. Szkoła romantyczna we Francji, z portretem autora str. 402 rs. 2.

Herbert Spencer: Zasady etyki, z 8-go wydania oryginału angielskiego przełożył Jan Karłowicz rs. 2.

Świątko. książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pisarzy polskich, w ozdobnej oprawie, z drzeworytami w tekście rs. 1 kop. 80

Stanisław Kramsztyk: O postaci i ciężarze ziemi kop. 50.

Nabywający dzieła powyższe w kantorze Spółki (Zielna 7-A) kosztów przesyłki nie ponoszą.

Nakładem Prawdy

wydana została i jest do nabycia książka p. t.:

MĘCZENNICZY MYŚLI.

Cena rs. 1. (wraz z przesyłką pocztową).

Sean, abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub niedoborze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.